Nr. 158. We Lwowie Piątek dnia 9 Czerwca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Encyklika papieska.

Lwów 8 czerwca.

Nieznużony w pracy, mimo sędziwego wieku, papież Leon XIII. przed którego mądrością korzą się nawet innowiercy, po wydaniu niedawno bulli o roku jubileuszowym, wydał w tych dniach nową encyklikę: „O poświęceniu społeczeństwa ludzkiego Najsłodszemu Sercu Jezusowemu". W istocie podziwiać trzeba młodzieńczą prawie energję, z jaką papież pracuje, dbały o dobro kościoła i swych owieczek. Najwyższy dodaje mu sił, aby jako namiestnik Chrystusa mógł świat cały zadziwiać swą mądrością.

W nowej encyklice swej papież zaznacza na wstępie, iż pełen nadziei i oczekiwania pobożnego obchodu roku jubileuszowego, zarządza nowy akt podniosłego znaczenia, z którego spodziewa się trwałych owoców naprzód dla chrześcjaństwa, a potem wogóle dla społeczeństwa ludzkiego. Dalej podnosi, iż niejednokrotnie starał się, aby tę, w tak wysokim stopniu wypróbowaną formę czci Boga, polegającą na czci Najsłodszego Serca Jezusowego, sumiennie utrzymać i za przykładem swych poprzedników coraz więcej uświetniać. Teraz uzupełniając wszystkie objawy czci, jakie się składa Sercu Jezusowemu, poświęca całe społeczeństwo ludzkie temu Najsłodszemu Sercu.

„A ten największy i najwyższy wyraz hołdu i czci — czytamy w encyklice — należy się Jezusowi Chrystusowi koniecznie, ponieważ On jest najwyższym Władcą i Panem. Panowanie jego rozpościera się nie tylko na ludy katolickie, albo tylko na te, które wskutek przyjęcia ważnego chrztu św. należą z prawa do Kościoła, jakkolwiek błędy sprowadziły je na manowce, lub rozdwojenie odłącza je od miłości,—ale nadto obejmuje ono także wszystkich, którzy są pozbawieni wiary chrześcijańskiej, tak, że w rzeczywistości ogół społeczeństwa ludzkiego znajduje się pod władzą Jezusa Chrystusa". Tu następuje obszerny wywód, na potwierdzenie powyższych słów, poczem Leon XIII. tak kończy swe najnowsze pismo do wiernych:

„Takie ofiarowanie Sercu Chrystusa wzbudza także nadzieję lepszych stosunków państwowych, ponieważ jest zdolne odnowić albo wzmocnić węzły, jakie z natury rzeczy łączą państwa z Bogiem. W ostatnich czasach usiłowano postawić rodzaj muru pomiędzy Kościołem a państwem. W urządzeniu i administracji państw za nic się nie uważa prawo kościelne i Boskie, w tym zamiarze, żeby od społeczeństwa ludzkiego usunąć wszelki wpływ religii, a ostatecznym celem jest, zniweczyć wiarę Chrystusową i Boga samego, gdyby to było możliwem, wypędzić z ziemi. Przy takiej złości nie można się dziwić, że wielka część ludzi znajduje się w takim zamęcie i w takiej chwiejności, iż nikt już nie czuje się bezpiecznym i wolnym od niebezpieczeństw. Jeżeli religia zostanie upośledzoną, muszą upaść najpewniejsze podstawy dobrobytu społecznego. Ale Bóg, karząc sprawiedliwie tych, którzy mu się sprzeniewierzają, pozostawia ich własnym ich namiętnościom, żeby, służąc im, sami się przyczyniali do swego upadku przez nadużywanie wolności. Stąd pochodzi owa mnogość złego, którą jedynie potęga Jednego złagodzić może. Któż atoli jest Tym, jeśli nie Jezus Chrystus, prawdziwy Syn Boga?"

W końcu wspomina Ojciec św. w swej encyklice, że do zarządzenia tego zniewolił go także ten powód, iż Najwyższy pozwolił mu niedawno wyleczyć się z niebezpiecznej choroby. „Pragniemy — pisze — aby podniesienie przez nas czci dla Najsłodszego Serca było publiczną pamiątką i podzięką za tak wielkie dobrodziejstwo.

„Zarządzamy zatem, aby 9, 10 i 11 czerwca w każdym kościele parafialnym każdego dnia do reszty modlitw dodano mocą Naszej powagi aprobowaną litanję do Przenajświętszego Serca, a ostniego dnia odmówiono akt ofiarowania się".

Ordynarjaty biskupie w naszym kraju wydały odpowiednie kurendy, polecając odbycie w tych trzech dniach nabożeństw uroczystych, a dnia 11 b. m. w czasie sumy uroczystej wygłoszenie kazania o Sercu Jezusowem i o znaczeniu przepisanego przez Ojca św. nabożeństwa, oraz odmówienie z ludem następującego aktu ofiarowania się Sercu Jezusowemu:

„Najsłodszy Jezu, Zbawicielu rodzaju ludzkiego, wejrzyj na nas u stóp ołtarza Twego pokornie się korzących. Twoimi jesteśmy i Twoimi być chcemy; abyśmy zaś tem ściślej z Tobą mogli być złączeni, każdy z nas Najświętszemu Sercu Twojemu dzisiaj z własnej woli się oddaje. — Wielu Cię wprawdzie nigdy nie znało; wielu, wzgardziwszy przykazaniami Twemi, od Ciebie się odwróciło. Zlituj się nad jednymi i drugimi, najdobrotliwszy Jezu i pociągnij wszystkich do św. Serca Twego. Bądź królem, Panie, nie tylko wiernych, którzy Cię nigdy nie odstąpili, lecz także synów marnotrawnych, którzy Cię opuścili; spraw, aby do domu ojcowskiego co prędzej wrócili, a z nędzy i głodu nie zginęli. Bądź królem tych, którzy albo w błędnych wyobrażeniach, albo w odszczepieniu żyją i powołaj ich do przystani prawdy i jedności wiary, aby była jedna owczarnia i pasterz. Bądź wreszcie królem tych wszystkich, którzy żyją w starym przesądzie bałwochwalstwa i wyprowadź ich z ciemności do światła i królestwa Twego. Daj Kościołowi Twemu wolność, bezpieczeństwo i nieskazitelność; daj wszystkim narodom żyć w pokoju i spraw, aby od końca do końca świata rozbrzmiewał jeden głos: Niech będzie pochwalone Boskie Serce, przez które nam przyszło zbawienie. Jemu Chwała i cześć na wieki. Amen".

Denuncjacje pruskie.

Posener Ztg. zamieszcza artykuł p. t. „Polnische Agitation", zawierający śmieszne denuncjacje przeciwko Polakom. Cały artykuł jest tak naiwnie napisany, że można powątpiewać o tem, czy autor, pisząc ten elaborat, był zdolnym do należytej rozwagi. Chociaż celem tego artykułu jest widocznie przypodobanie się tym, którzy lubią w podobny sposób alarmować rząd i społeczeństwo niemieckie, jednak zapewne i oni nawet nie będą mogli skorzystać z tych wywywodów, napisanych z taką nieudolnością, z taką niezręcznością, że w znanych dziennikach alarmujących rzadko napotykamy elaborat, napisany z taką nieznajomością rzeczy, świadczącą o bezmyślności piszącego. Autor rozróżnia pomiędzy Polakami stronnictwo ludowe i stronnictwo „dworskie czyli ugodowe", któremu — jak pisze autor — już się nie podoba ta nazwa, dlatego ją zamieniło na nazwę „stronnictwo narodowe". Gdyby autor miał jaśniejszy pogląd na nasze stosunki, wiedziałby, że stronnictwo „dworskie, czyli ugodowe" nie istnieje wcale, ale autor widocznie prawi o tem, czego wcale nie rozumie, dlatego też pisze, że stronnictwo ludowe cieszy się wielkiemi, daleko sięgającemi sympatjami, że coraz zmniejsza się wpływ kierowanego przez duchowieństwo i szlachtę stronnictwa dworskiego, które widząc, że upada, chce zaznaczyć swój wpływ i podnieść swoje znaczenie przez wiece, na których ma być sztucznie wzbudzonym „duch narodowego niezadowolenia".

Autor charakteryzuje — pisze *Kurjer poznański* — lud jako bardzo spokojny, zgadzający się we wszystkiem na rządy obecne, nie myślący o tem, żeby krytykować panujący porządek państwowy i podobnie charakteryzuje „stronnictwo ludowe", które pod tym względem zupełnie się zgadza z ludem, a które przecież się cieszy wielkiemi, daleko sięgającemi sympatjami. W całem „rozumowaniu" autora widać zupełny brak wszelkiej logiki. Gdyby autor nie był pisał tego artykułu zupełnie bezmyślnie, powinienby wiedzieć, że przeciwieństwo pomiędzy tak zwanem stronnictwem ludowem a tak zwanem stronnictwem ugodowem polega właśnie na tem, że t. zw. stronnictwo ludowe zarzuca niesłusznie t. zw. stronnictwu ugodowemu, iż dąży do jakiejś ugody, której wcale przyjąć nie można, a to właśnie świadczy o niezadowoleniu; tymczasem autor pisze, że stronnictwo ludowe i lud są zadowoleni, spokojni, nie myśląc krytykować istniejącego porządku państwowego. Widać stąd, do jakiego stanu umysłowego doprowadzają niektórych autorów, a mianowicie w *Pos. Ztg.* wysiłki antipolskie.

Oprócz tego to „zadowolone stronnictwo ludowe, zgadzające się pod tym względem z ludem, cieszy się wielkiemi, daleko sięgającemi sympatjami, dlatego stronnictwo „dworskie" — zdaniem autora — zazdroszcząc tych sympatyj stronnictwu „ludowemu", chce sobie pozyskać sympatje przez „podburzanie" na wiecach „zadowolonego" ludu. Jeżeli stronnictwo „ludowe" przez swoje „zadowolenie" z istniejących stosunków zyskało sobie sympatje, jakże może wśród tego „zadowolonego" ludu przez „podburzanie" go zyskać sobie sympatje stronnictwo „dworskie"? — Widać stąd, z jaką bezmyślnością jest napisany ów artykuł. Jedynym celem tych wszystkich elukubracyj, w których autor się sprzecza z samym sobą, jest brzydka denuncjacja, — tak właściwa redakcji *Pos. Ztg.* — jakoby zapowiedziany wiec miał na celu „podburzanie zadowolonego ludu, cieszącego się z istniejącego porządku państwowego", jakoby ten wiec był czemś karygodnem, czemś zakazanem.

Autor odzywa się do rządu, zwraca jego uwagę na „wielkie niebezpieczeństwo" wiecu, ostrzega rząd — a w przypuszczeniu zapewne, że tenże nie wysłucha jego karkołomnej logiki, oświadcza patetycznie: „Ja spełniłem swoją powinność!" To ma znaczyć: Jeżeli mnie nie usłuchacie, przypiszcie wtedy sami sobie winę; ja was ostrzegałem!" Ileż w tych słowach śmieszności! Gdyby autor był zdolniejszym dziennikarzem, mógłby to samo powiedzieć w sposób trochę mniej naiwny, mniej bezmyślny, nie sprzeczając się przytem z samym sobą. Wprost dzieciństwem można nazwać denuncjację autora, jakoby istniało jakieś „tajne stowarzyszenie", mające „związek z Kościołem", które ma wysłać na wiec delegatów parafialnych.

Autor zapewne sądzi, że o Polakach można pisać artykuły jaknajniedorzeczniejsze, że im niedorzeczniejsze, tem bardziej będą się podobały w pewnych kołach, byleby były antipolskie i pod hasłem: „Wytępić wszystko, co polskie!"

Memorjał Trockiego
o stanie Litwy.

Korespondent warszawski *N. Reformy* podaje bliższe szczegóły o memorjale jenerał-gubernatora wileńskiego Trockiego, o stosunkach na Litwie. Jak wiadomo, za znalezienie przy rewizji odpisu tego memorjału u redaktora *Kurjera warszawskiego* p. Nowodworskiego, aresztowano go i wysłano do twierdzy petropawłowskiej w Petersburgu.

Memorjał Trockiego — pisze ów korespondent — o stanie kraju ma treść ciekawą. Najbardziej uderzającym jest sam wstęp. Jenerał-gubernator trzech gubernij: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, stwierdza w nim fakt, że wszystko, co w tym kraju, — przez prawodawstwo i urzędników rosyjskich systematycznie łupionym — jest dobrobytem, cywilizacją i kulturą, porządkiem i moralnością, polski ma początek, z polskiego żywiołu wychodzi i polskim żywiołem się podsyca. Wyznanie takie — to dla serc naszych wzmacniająca pociecha. Myśmy dawno wiedzieli o tem; ale wy w jawnych głosach waszych i swoim i światu całemu co innegoście mówili, i do dziś dnia mówić nie przestajecie: dowodzicie ciągle, że kraj ten jest rdzennie rosyjskim, po rosyjsku żywotnym; tylko szlachta polska żywotność tę zatruła, ducha rodzimego spaczyła, powstrzymała swoisty rozwój. Dziś, gdy sami przed sobą prawdy nie taicie, jakże ciężką musi być odpowiedzialność wasza za rozbój świadomie spełniany na tych właśnie żywiołach społecznych, które same jedne nadają wartość cywilizacyjną i kulturną życiu, — a raczej trwaniu Litwy — pomimo waszego rozboju. Wasze są prawa i urzędnicy, podatki i ciężary, wkładane na ludność, wasze bagnety i nahajki, wasze pomniki Murawiewów i Katarzyn; naszą oświata, kultura i cywilizacja, dobrobyt, społeczny i duchowy porządek, o ile wasz system zburzyć ich dotychczas nie zdołał. Nasze są jeszcze i cierpienia przebyte, krzywdy doznane, niedola, która gnębi; ale wraz z niemi naszą także jest wiara w wielki zaświt dziejowy, który temu, co jest w sile i w skutkach dodatniem, zniknąć nie pozwoli. Niech każdy zostanie przy swojem: wy z toporem — który się stępi, my z duchową i społeczną siłą, która przepaść nie może.

Nie podobają się Trockiemu „łaski", wyświadczone za obecnego panowania katolicyzmowi na Litwie. Zdaniem pietysty prawosławnego, przyznana katolikom możność naprawiania i budowania świątyń bez kwalifikacyj od władz politycznych i oficyn prawosławnych, grozi odrodzeniem się propagandy katolickiej, którą Murawiew i Kaufman tak szczęśliwie stłumili. Nienawistnem też okiem patrzy wielkorządca na Bank ziemski w Wilnie.

Objaśnić trzeba, że jest to instytucja czysto kredytowa, rządząca się własnym statutem, zatwierdzonym przez cara, a od lat kilkunastu będąca w prawdziwym rozkwicie. Ten rozkwit właśnie i płynące z niego ulgi dla stowarzyszonych, wprawiają Trockiego w gniew. Instytucja obywatelska jest mu zanadto względną dla obywateli: daje prolongaty, rozkłada zaległości, robi wszystko, co tylko sprzedaży publicznej, przejściu majątku polskiego w ręce rosyjskie zapobiedz może. I oto skutkiem takiego sprzysiężenia się szlachty polskiej na ukaz z 22 grudnia 1865 r. jest ta tak powolna rusyfikacja własności ziemskiej.

Radzi przeto Trocki Bank ziemski znieść, otworzyć szlachcie polskiej dostęp do Banku szlacheckiego, istniejącego dla całej Rosji; a jeżeliby to odrazu stać się nie mogło, wprowadzenie żywiołu rosyjskiego i państwowego do zarządu instytucji. Propozycję tę rząd zamienił już w postanowienie. Rozkaz najwyższy poleca bankowi przy najpierwszych wyborach do dyrekcji zachować jedno miejsce wolne: wejdzie na nie Rosjanin.

Najwyższa szkoła dla kobiet polskich.

Kraków zdecydował się na reorganizację wyższych kursów dla kobiet imienia Baranieckiego. Przyklasnąć mu za to należy, bo stworzył odrębną naukową instytucję, jakiej drugiej nie spotykamy na całym obszarze ziem polskich, a której bardzo mało podobnych istnieje za granicą. Kobietom otworzono wprawdzie u nas częściowo podwoje uniwersyteckie, ale nie każda chce i nie każda może z tego korzystać. Przekształcone kursa Baranieckiego, to prawdziwy odrębny kobiecy uniwersytet, dający im ogólne wykształcenie w kierunku literacko-historycznym, lub przyrodniczym.

Sprawa reorganizacji ciągnęła się lat kilka. Odzywały się nawet głosy, aby kursa znieść, lub przyłączyć do szkoły wydziałowej. Nareszcie zwyciężyło zdrowe zdanie — instytucję pożyteczną, ale niedostateczną, w szczupłym zakresie utrzymywaną, podniesiono na wyżyny prawie uniwersyteckie.

Referentem tej sprawy był p. Kazimierz Bartoszewicz, z którego referatu, streszczonego w miejscowych dziennikach, przytaczamy ważniejsze ustępy.

Kursa założył nieodżałowany Adrjan Baraniecki, widząc z jednej strony niedostateczne wykształcenie naszych kobiet, a z drugiej pragnąc przyjść z pomocą tym, które pod zaborem rosyjskim nie miały sposobności kształcić się w narodowym języku, a ze szkoły o przeszłości i literaturze narodowej wynosiły zbyt małe, lub tendencyjne wiadomości. Baraniecki robił co mógł. Ale na nieszczęście nie mógł robić wiele, bo u nas ci, co pragną działać, nie mają na to dostatecznych funduszów. W każdym razie sama zasada była bardzo piękna i choć kursa były dalekie od doskonałości, przynosiły przecież pożytek. Przez 23 lat przeszło przez nie dwa tysiące słuchaczek, z których prawie wszystkie, zachowawszy wdzięczność dla kursów i dla ich założyciela, w najdalszych zakątkach ziemi naszej krzewiły światło, którego nabyły w Krakowie. Po śmierci Baranieckiego, rada miasta dała poniekąd uroczyste przyrzeczenie, iż dzieło jego przy życiu utrzyma.

Na razie przyjęto ułożony przez grono nauczycielskie statut i program kursów, ale uznawano go za prowizoryczny. Kursa trwały tylko od listopada do kwietnia po dwie godziny dziennie — nie mogły więc odpowiadać potrzebie. Wykład w kilkudziesięciu godzinach całej historji powszechnej, polskiej, lub literatury, nie mógł przynosić takiej korzyści, jakiej od kursów wymagać należało.

To też w r. 1896 dyrekcja kursów przedłożyła obszerny elaborat, żądający ich rozszerzenia. Powstała jednak wówczas myśl połączenia kursów ze szkołą św. Scholastyki.

Myśl ta miała za sobą sporo argumentów, ale naprzód znosiła samoistność kursów, a następnie nie uwzględniała faktu, iż słuchaczkami ich są przeważnie nasze rodaczki z pod zaboru rosyjskiego.

Trudnem również było pogodzenie pojęcia „wolnych kursów" z pojęciem „szkoły". Rada szkolna pierwsza zwróciła uwagę na to, iż nie da się połączyć szkoły wydziałowej z instytucją odrębną, tak przez swoją organizację, jak i plan nauki. Przeciw zniesieniu samoistnego istnienia kursów, odezwała się opinja, protestowało przeciw temu grono nauczycielskie. Rada miejska również uznała pomysł połączenia za chybiony, a co najmniej za nieprzygotowany — to też w roku 1897 odesłała wnioski, ku temu dążące, jeszcze raz do sekcji szkolnej.

Sekcja szkolna powierzyła rozpatrzenie tej sprawy obecnemu referentowi (r. m. Bartoszewiczowi), a przedewszystkiem uchwaliła na jego wniosek zwołanie ankiety, do której zaproszono wybitnych pedagogów, a zwłaszcza tych, co byli bliżej obeznani z działalnością kursów. Ankieta oświadczyła się za ich samoistnością. Do argumentów ankiety referent dodał od siebie nowe, a najważniejsze i zaproponował sekcji szkolnej, organizację kursów w kierunku znacznego ich rozszerzenia.

Następnie przedstawił p. Bartoszewicz, w czem leży proponowana reorganizacja. Kursy literacki i przyrodniczy będą trwały od 1 października do końca maja, a więc przez miesięcy ośm. Każdy kurs będzie miał 3 godziny dziennie wykładów. W ten sposób podwaja się liczba godzin, a więc podwaja się pożytek z nauki. Nowy statut wprowadza przedmioty wspólne dla obu wydziałów. Dotąd np. pedagogika, historja filozofji i etyka były wykładane tylko na wydziale literackim, tak jak ekonomja, hygjena, kosmografja, geografja tylko na przyrodniczym. Dlaczego? — wszak to przedmioty ogólno kształcące. Wspólne wykłady rozszerzają zakres dotychczasowy, zbyt wyspecjalizowany. Z nowych przedmiotów wprowadza statut biologję, historję kościoła, historję porozbiorową Polski i historję literatury polskiej XIX wieku. Przez wprowadzenie tych dwóch ostatnich przedmiotów, nadaje się większy charakter narodowy kursom.

Na wydziale artystycznym wprowadzono również większą liczbę godzin i kursy wieczorne.

Następnie referent wykazywał główne zmiany w statucie, a w końcu polecał wymownie Radzie przyjęcie przedłożonych wniosków.

W obszernej dyskusji nad referatem zabierało głos siedmiu mowców, żądając wyjaśnień, a nawet odroczenia sprawy. W końcowem przemówieniu referent odparł zwycięsko zarzuty i dał objaśnienia. „Słusznie tu powiedziano — kończył — że mamy obowiązek względem kobiet z Litwy, Królestwa — obowiązek to święty, — ale mamy i obowiązek względem naszych kobiet. Poziom ich wykształcenia jest nadzwyczaj niski — przeciętnie umieją czytać, pisać, mają trochę elementarnych wiadomości, uczą się jeszcze paplać po francusku i grać na fortepianie. Zarzucamy im potem, że lubią stroje, za-

---

(49)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Żebym kiedy w życiu przegrał, tobym życie w tej chwili podkreślił i skończył. Nie warto żyć po klęsce. Zimnej krwi poskąpiła mi przyroda i nio starałem się jej wyrobić. Niesmaczna mikstura.

— Ja przeciwnie szczycę się tem, że nigdy się nie zdradzę, co mi jest przykre, co przyjemne, czego pragnę, czego nie chcę, co mnie cieszy, co mnie martwi. Nie drgnąłem, ani się uśmiechnąłem, gdy „Kormoran" wziął Derby w Moskwie, ani się skrzywiłem, gdy palnąłem w łeb „Helladzie", jak złamała nogę na torze. A była to istota, którą kochałem najbardziej w życiu i straciłem na niej tego dnia 25 tysięcy rubli. Wszystko trzeba znieść zimno!

Pokiwał smutno głową i spytał:

— *Mont d'or*, mówisz, najlepszy! Zobaczę go za tydzień.

I oczy mu poweselały na sekundę.

— Czy i panie do Zborowa pojadą?

— Sądzę, że Gizella matkę namówi. Skarżyła się już w karnawale, że nudno, tembardziej teraz.

— Pan Lassota się nie ożenił?

— Odmówiła! — odparł Adam roztargniony, nie uważając, że zdradza rodzinną tajemnicę.

— Czy jest już kto na moje miejsce do zarządu? — spytał znowu po chwili Aleksander.

— Nie! — odparł Adam szczerze. — Przez czas twej kary zabawimy tam sami, a potem wrócisz! Gizella zachwycona jest raportami i mówiła, że kwestję pieniężną ureguluje z tobą na wiosnę, a ja kombinuję, że pracujesz w Zborowie dla siebie, boć po mnie to wszystko odziedziczysz, a tymczasem pensję Malcza składam w banku na twe imię. Wcalem się o administratora nawet nie starał!

Zanim Aleksander zdobył się na odpowiedź, powóz stanął w Alejach Jerozolimskich, byli u celu. Kamienica należała do pani Kalinowskiej, zajmowali w niej pierwsze piętro.

W salonie znaleźli samą hrabiankę, Adam jej gościa zostawił i wyszedł. Gizella odpoczywała w fotelu, usiadł naprzeciw niej Aleksander i nie odzywał się wcale, czekając, aż ona przemówi; przyglądał się obrazom na ścianach z miną sztucznie znudzoną.

— Czy poinformował pan już Adama o biegu sprawy? — spytała wreszcie hrabianka niecierpliwie.

— Zostawiłem wszystko, o ile można, załatwione i mam ze sobą wskazówki i notatki potrzebne nadal.

— Ja się pytam o pana sprawę sądową?

— Ach, o moją sprawę! Nie, o tem nie mówiliśmy, bo to nikogo tak bardzo nie obchodzi. Rzecz prosta, będę skazany i odsiedzę w cytadeli rok najmniej.

— A tymczasem co tam będzie?

— Znajdą państwo innego administratora.

Syknęła niecierpliwie.

— Ależ ja się pytam o matkę pana i o Mniszew.

Roześmiał się.

— Skądże mogłem przypuszczać, że pani o tem myśli. Matka da sobie radę sama, od paru miesięcy już wcale jej nie pomagam. W razie jakiego nieszczęścia, ksiądz mi obiecał nią się zaopiekować.

— Więc my w niczem nie możemy być pomocni?

— Dziękuję pani.

Zmarszczyła brwi i sapnęła gniewnie:

— Zgubił już pan ten drogocenny gwoździk? — spytała po chwili ironicznie. — Zapewne kupując krawaty.

Spojrzał na klapę tużurka, zawahał się i odparł:

— Nie gubię nigdy drogocennych rzeczy. Mam ich bardzo mało.

— Jeśli pan w stosunku do tego zielska wszystko równie drogo płaci, zapewne zielników pan nie zbierze.

— Po to tylko sięgam, co bardzo drogie. Taniegobym nie tknął.

— Więc, żebym ten gwoździk sprzedała panu za rubla, nie chowałby go pan? — spytała wyzywająco.

Chciała go zmusić do komplimentu, a potem spiorunować pogardą i lekceważeniem, ale on był uzbrojony i silny.

— Albożem go schował? Wcale nie twierdzę. Pani sprzedała mi kwiat, jam go ofiarował.

— Ach tak! — odparła szyderczo — i pan w handel go dał na Nalewki!

Krew mu uderzyła do oczu. Przecie rozdrażniła go, choć tyle tryumfu, upokorzenie za upokorzenie. Wstał i stanął za krzesłem, cisnąc poręcz w rękach.

— Żeby pani była mężczyzną, toby jednego z nas jutro nie było na świecie. Policzkuje mnie pani bezkarnie, bom bezbronny wobec pani. Bawi to panią. Ale teraz dosyć. Niech pani już nigdy więcej mego zuchwalstwa nie wywołuje, bo posłyszy pani prawdę, ale nie tak, jak się tego pani spodziewa...

— Taak — rzekła przeciągle — to mnie właśnie interesuje i za następnem widzeniem podniosę rękawicę. Tymczasem za policzkowanie ma pan!

Wyjęła z za paska wiązkę konwalji — wspomnienie z tomboli — i podała mu.

Ten nagły zwrot zupełnie go oszołomił. Sekundę się zawahał, odurzony.

— Prawda, pan nie sięgnie, bo darmo! — dodała z uśmiechem, powstając i urwawszy źdźbło jedno, wsunęła mu w butonierkę, resztę zatknęła znowu za pasek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bawy, plotki, — a z czegóż to pochodzi, jeżeli nie z czczości umysłowej? Powinniśmy dbać o wykształcenie córek, synowych naszych -- bo w tem leży nasz własny interes". Referent jeszcze raz gorąco polecał reorganizację kursów, bo już 8 lat trwa szkodzący im stan prowizoryczny.

Po zamknięciu dyskusji opozycja cofnęła swe wnioski i Rada miejska jednomyślnie przyjęła przedłożony statut, program nauki i budżet kursów imienia Baranieckiego.

Wybory do sejmu pruskiego.

Przy wyborach uzupełniających do sejmu pruskiego w okręgu wyborczym szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńskim dostał p. Karol Sczaniecki z Poznania głosów 98, radca rejencyjny p. Blankenburg z Frankfurtu nad Odrą głosów 226. Ostatni wybrany.

Również niepomyślnie wypadły dla nas wybory uzupełniające do sejmu w okręgu wyborczym chojnicko-człuchowsko-tucholskim w Prusach zachodnich. Wybrany tam został kandydat konserwatystów landrat Kernsten 275 głosami. Nasz kandydat p. Władysław Wolszleger z Szenfeldu otrzymał 200 głosów, czyli pięć głosów więcej, aniżeli przy przeszłych wyborach. Katolicy niemieccy nie połączyli się z Polakami, lecz oddali swe głosy, w liczbie 64, księdzu Gehrtowi. W przeszłych wyborach głosowali, jak wiadomo, wyborcy polscy wspólnie z niemieckimi katolikami na księdza Gehrta, którego p. Kersten pobił tylko czterema głosami większości.

Listy z kraju.

Łańcut 6 czerwca. *(Sprostowanie)*. W numerze 63 *Dziennika Polskiego* z 4 marca b. r. pojawiła się datowana z Łańcuta korespondencja, w której przytoczono nieprawdziwe okoliczności co do stosunków sanitarnych w powiecie łańcuckim. Wobec tego podpisany wydział powiatowy uprasza, aby redakcja w łamach *Dziennika* umieściła tych kilka słów sprostowania. W szczególności nieprawdziwe jest twierdzenie, że powiat pozostał w tyle co do zorganizowania służby sanitarnej i że natrafia na niechęć i przeszkody tych czynników, którym rozszerzenie zakresu działania wydziału powiatowego na sprawy sanitarne, jest solą w oku. Posiadamy 21 okręgów akuszeryjnych, a utworzenie dalszych jest w toku, w czem, jak niemniej we wszystkich sprawach sanitarnych przez czynniki do tego powołane jesteśmy z całą gotowością popierani. Reprezentacja państwowa nie oświadczyła się dotąd za utworzeniem sześciu okręgów lekarskich, są one tylko projektowane. Na podstawie uchwały sejmowej wprowadzony został w życie tylko jeden okręg lekarski w części powiatu, która najbardziej ze wszystkich opieki lekarskiej potrzebowała. Utworzenie dalszych okręgów lekarskich w powiecie zależeć będzie przedewszystkiem od oświadczenia się odnośnego rady powiatowej i od tego, czy sejm na propozycję wydziału krajowego postanowi utworzenie ich i aktywowanie. *Żardecki*, zastępca prezesa, *A. Wolski*, sekretarz.

Z Bolechowa donoszą nam 6 czerwca: *(Żydowska gospodarka)*. Ciekawe stosunki istnieją w naszej autonomji. W takiej małej mieścinie jak Bolechów jest ośmnastu radnych żydowskich a zaledwie pięciu katolickich. Nic dziwnego, że bolechowscy żydkowie tryumfują na szkodę chrześcijan. Jak taka gospodarka się przedstawia, pozwolę sobie przedstawić następujący fakt. Na prośbę mieszkańców magistrat uchwalił wybudować trotuar z rynku na dworzec kolejowy, gdyż podczas słoty formalnie brnąć w błocie potrzeba, na nieszczęście obok dworca ma kawał placu żyd, w dodatku radny, który nie chce mimo zapłaty odstąpić kawałka gruntu pod trotuar, nadto robi protesty, ażeby nie budować tam trotuaru, bo on sobie tego nie życzy (!). Ośmielamy się zapytać burmistrza p. Krupińskiego, czy głos ogółu bolechowskiego ma być mniej ważnym od głosu żydowskiego radnego.

Kolonja wakacyjna w Hrebenowie.

Zarząd główny Tow. pedag. wydał 16 z rzędu sprawozdanie o lwowskiej kolonji wakacyjnej dla chłopców, urządzanej corocznie w czasie wielkich feryj przez Towarzystwo pedagogiczne.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że instytucja ta, nagrodzona na wystawie krajowej srebrnym medalem, dzięki subwencjom reprezentacji m. Lwowa, wydziału kraj. i gal. Kasy oszczędności, oraz ofiarności obywateli i miłośników ubogiej młodzieży szkolnej, przyczyniających się do tego dobrowolnemi składkami, istnieje już rok 17. Przez ten okres czasu wysłało Tow. pedagogiczne na kolonję w okolice górskie, obfitujące w lasy szpilkowe i kąpiele rzeczne 1456 uczniów szkół publicznych lwowskich, a jak wielki wpływ i jak zbawienne skutki może wywrzeć kilkutygodniowy pobyt na zdrowie uczniów, spędzających wolny czas od nauki na kolonji, pojmują tylko ci, którzy dzieci swoje bądź na kolonję wysyłali, bądź sami z niemi na świeże powietrze ze Lwowa wyjeżdżali.

Zarząd główny Tow. ped. zamierza w tym roku również wysłać 2 serje uczniów na taką kolonję do Hrebenowa w Beskidzie lesistym. Podania o przyjęcie należy wnosić przez dyrekcje szkół do d. 28 czerwca.

A ponieważ ta wielce pożyteczna instytucja nie ma na ten cel stałych funduszów, tylko byt swój zawdzięcza przeważnie subwencjom, z których znaczniejsza, udzielana dotychczas przez dyrekcję gal. Kasy oszczędności, w tym roku z wiadomych powodów odpadła, przeto polecamy ją gorąco życzliwej opiece naszej publiczności, która wszelkie datki na ten cel może składać w administracji naszego dziennika, lub w kancelarji zarządu głównego Tow. pedag. przy ul. Ossolińskich l. 11.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński udaje się 22 bm. do Aix les bains w Pyreneach, gdzie zabawić ma do połowy sierpnia.

Kalendarz. Piątek (9): Serce Jezusa. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godzinie 7 minut 51.

Kalendarz humorystyczny „Śmigusa" na r. 1900 wyjdzie z druku w drugiej połowie sierpnia b. r. Nakład 20 000 egzemplarzy. Zawierać będzie oprócz dat i objaśnień kalendarzowych, obszerną część literacką, wszechstronnie opracowany dział informacyjny, oraz kilkadziesiesiąt wspaniałych ilustracji najlepszych artystów.

Kalendarz „Śmigusa" uznany został przez całą prasę jako najlepsze wydawnictwo polskie w tym rodzaju.

Inseraty do kalendarza należy zgłaszać w administracji „Śmigusa" (ul. Akademicka 10) o ile możności wcześnie, spóźnione bowiem nie będą przyjęte.

Ze sfer adwokackich P. Wiktor Ramski, radca dworu, emer. prezydent sądu obwodowego, wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Mikolajowie.

Komendantem kadeckiej szkoły we Lwowie (26 w Austro-Węgrzech) mianowany został major Schmidt z 24 pułku piechoty.

I odciął Mendykowi ucho. Piotr Mendyk, zarobnik, podpiwszy sobie wczoraj nieco nad wieczorem, począł napastować jedną z swych znajomych dziewczyn, mieszkających na Zamarstynowie. Ta zagrożona w swej cnocie, podniosła wielki krzyk rozpaczy, który rozbudził okolicznych mieszkańców; i zbiegł się lud zewsząd, aby stanąć w obronie omal nie podeptanej moralności. Na czele jawił się również przedstawiciel tamtejszej władzy i tam także policjantem się nazywający, ten uważał sobie za obowiązek jako stróż moralności publicznej napastnika aresztować. A że ów stawiał mu opór, rozsrożony reprezentant władzy dobył wyostrzonej szabli i.. obciął Mendykowi ucho. W epilogu zjawiła się tam stacja ratunkowa.

Z miasta. Przychwycono dwóch ananasów, którzy przy ulicy Pełczyńskiej kradli cegły z cegielni Janczesa, Rudolfa Króla i Ztowaryszyna. Obu osadzono w areszcie.

Wskutek własnej nieostrożności wpadł do piwnicy browaru Kiselki Jan Pospolita uczeń IV gimnazjalnej i potłukł się tak niemiłosiernie, iż go stacja ratunkowa odwiozła do szpitala.

Sztuczne młode kartofle. Młode kartofle pojawiają się już od paru tygodni w tutejszych handlach i restauracjach i gdzie kupiec lub restaurator rzetelny, tam też są to istotnie młode kartofle tegoroczne, choć co prawda, nie osobliwszego smaku. Te są jednak drogie; spekulacja sobie tedy pomaga, bo i od czegoż chemia, która dzisiaj tyle cudów dokazuje, ale też oszustom nieograniczone otworzyła pole? Zręczny okpisz ogląda z początkiem wiosny swój zapas kartofli jesiennych, najdrobniejsze obiera ze skórki i okrawując sprytnie i gładząc, nadaje im pozór młodych kartofli. Potem sadzi je w ziemi ogrodowej, którą z pewnemi ingredencjami chemicznemi przemieszał. Te zmniejszone sztuczne kartofle obciągną się do tygodnia delikatną skórką, nadzwyczaj podobną do skórki młodych kartofli. Skład owych chemikaljów bywa rozmaity, ale w tajemnicy zachowany. Odbyt jest w zamożniejszych miastach pewny. Fałszerstwo to przybrało już tak wielkie rozmiary, że pewien chemik paryski w rozpaczy woła: „Dojdziemy z początkiem 20 wieku chyba do tego, że podawać nam będą fałszywe bifsztyki bez mięsa". Zresztą podrabianie młodych kartofli nie jest rzeczą nową, tylko szło trudniej, gdy chemja jeszcze w pieluszkach leżała.

Morderca Hacuś. Z Krakowa donoszą: Morderca Szostka Hacuś próbował zagłodzić się w tutejszym kryminale i przez kilka dni nie przyjmował żadnego pożywienia. Lekarz więzienny dr. Wilkosz przygotował już aparaty, służące do sztucznego odżywiania, tymczasem rozeszła się pogłoska, że do sądu zgłosiła się jakaś kobieta, która twierdzi, że nie Hacuś zabił Szostka, tylko inny morderca i oświadcza gotowość wskazania osoby. Na tę wiadomość Hacuś zażądał pożywienia. Stwierdzono, że istotnie kobieta owa się zgłosiła i podała fakty, których badaniem zajmuje się obecnie dyrekcja policji.

Fanatyzm. Ze Zborowa donoszą: W zeszłym miesiącu przybyła do Zborowa pewna kobieta z Chorobrowa, która przed dziesięciu przeszło laty ochrzciła się i wyszedłszy za mąż za włościanina, ubiera się dziś po chłopsku i wcale nie robi wrażenia żydówki. Kupując coś w sklepie galanteryjnym zdradziła się tem, że kiedy dwaj żydzi znajdujący się w sklepie, porozumiewali się z sobą w jaki sposób ją oszukać ona rzekła do żyda po rusku: „Nie dam ci się oszukać, bo rozumiem, co mówisz!" Wówczas żydzi zborowscy dowiedziawszy się, że ona jest wychrzcianką, narobili hałasu, który ściągnął cały tłum. Żydzi na wychodzącą ze sklepu kobietę rzucali się jak wściekli, zdarli z niej chustkę, podarli ubranie i zaczęli bić i szturkać. Ponieważ był to dzień targowy i w Zborowie było wiele ludzi z Chorobrowa i innych wsi, mogło łatwo było przyjść do takich rozruchów, jakich widownią był Chodorów. Jedynie dzięki zarządzeniu burmistrza, który zaopiekował się poniewieraną przez żydów kobietą i polecił policjantowi wyprowadzić ją z miasta, nie przyszło do rozruchów.

Pożar. W Delejowie w pow. stanisławowskim zniszczył pożar 17 zagród włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 8.000 zł.

Proces malarzy polskich. Przed sądem warszawskim toczył się proces grona malarzy z Gersonem na czele przeciw impresarjowi Rodysowi, który pozabierał od nich obrazy rzekomo dla wysłania ich jeszcze w r. 1893 na wystawę do Chicago i ani nie wysłał, ani nie zwrócił. Sąd skazał Rodysa na zapłacenie na rzecz artystów Juljana Maszyńskiego 702 rs., Walerego Brochockiego 90, Kazimierza Alchimowicza 2322, Zofji Stankiewiczówny 382, Józefa Ruszkiewicza 135, Maurycego Trembacza 720, Jana Kauzika 150, Władysława Gumińskiego 108, Feliksa Cichockiego 270 Pawła Rosena 112, Bronisława Wiśniewskiego 90, Marjana Zarembskiego 180, Wojciecha Gersona 5040, Jena Ciąglińskiego 360, Wincentego Wodzinowskiego 270, Jana Styi 4950, Tadeusza Popiela 1800, Antoniego Piotrowskiego 125, Kazimierza Mireckiego 720 Marcina Kasiewicza 108, Michaliny Daniszewskiej 90, Walerji Podkowińskiej 832, Zdzisława Jasińskiego 1190, Maurycego Stencla 202 rubli.

Nędza urzędnicza we Włoszech. Jedno z pism medjolańskich donosi: Pewien biedny sługa pocztowy, zajęty wyjmowaniem listów ze skrzynek pocztowych, otrzymał wyższą posadę w Rzymie z pensją 45 lirów na miesiąc, nie przyznano mu jednak kosztów podróży z Medjolanu do Rzymu. Jak tu zebrać te 70 lirów potrzebne na podróż? Po próżnych próbach bezowocnych udał się do policji z prośbą, aby go wraz z rodziną odstawiła w transporcie włóczęgów i wypuszczonych więźniów do Rzymu! Tej prośbie nie było można zadosyć uczynić; jeden z litościwych komisarzy policyjnych dał jednakowoż biednemu pocztowcowi następującą dobrą radę:

— Weź pan sobie bilet do Pizy i zamelduj się tam na policji, że nie posiadasz środków do życia. Ponieważ Piza znajduje się bliżej Rzymu niż Medjolanu, przeto bez wątpienia wyszlą pana do Rzymu.

— A żona i dzieci?

— Te muszą pozwolić dać się schwytać tutaj na żebraninie i potem oświadczyć, że nie mieszkają w Medjolanie. Wtedy z pierwszym transportem włóczęgów będę mógł pańską rodzinę wysłać do Rzymu.

Piękny ten plan wykonano i tylko w ten sposób biedny pocztowiec z rodziną dostał się do Rzymu, wydawszy na podróż z Medjolanu do Pizy tylko 16 lirów, które zebrał za sprzedaż swych marnych ruchomości.

Kochanka Byrona. W pobliżu Florencji zmarła w tych dniach w wieku podeszłym kochanka lorda Byrona i matka jego córki Allegry, Janina Clermont, zwana w mieście poetów „Claire". Była ona przyrodnią siostrą późniejszej Marji Shelley. Gdy Shelley i Marja uciekli z Anglji, Claire towarzyszyła im w podróży po kontynencie; wówczas to poznała Byrona i dała mu się uwieść. W roku 1816 Shelley, Marja i Claire spędzili całe lato w Genewie wraz z Byronem, lecz twórca „Don Juana" znudził się niebawem miłością Claire; opuszczona, spędziła wiele lat w rodzinie Shelley'a, ku wielkiemu utrapieniu Marji Shelley, która uważała ją „za przekleństwo swojego życia". Poeta Percy Shelley żywił natomiast gorące uczucia dla miss Clermont i wsławił ją swoim wierszem: „Do Konstancji". Umierając, zapisał jej 12 000 funt. szt. Na starość kochanka Byrona oddała się dewocji, do końca życia nie zdradziła tajemnicy swego serca i szczegółów stosunku z wielkimi poetami przed żadnym z ich bjografów, którzy dokładali wszelkich starań, aby ją skłonić do wyznań. Zwłoki jej spoczęły na cmentarzu Panny Marji we wsi Bagno a Ripoli, o cztery kilometry od Florencji. Na grobie kazała sobie wyryć taki napis: „Życie jej było cierpieniem, karą za jej grzechy i za jej cnoty".

Zjazd archeologów odbędzie się w Kijowie w sierpniu. Obrady publiczne i w sekcjach toczyć się będą w języku rosyjskim, lecz na specjalnych posiedzeniach będzie można obradować po francusku, po niemiecku i w językach słowiańskich. — Oczekują tam wielu Polaków, na których przyjęcie przygotowują się już rodacy kijowscy. Drukuje się przewodnik polski w Kijowie.

W sprawie rozruchów w fabryce Wakuły Morozowicza w Moskwie, tamtejsza izba sądowa 37 obwinionych uniewinniła, z pozostałych zaś 52 skazała: 11 na pozbawienie szczególnych praw i przywilejów i oddanie do rot aresztanckich (1 na 2 lata, 2 na $1^1/_2$ roku, 2 na 1 rok i 3 miesiące, 6 na 1 rok), a 41 na więzienie od $1^1/_2$ miesiąca do 1 roku.

Kradzież dynamitu. W tych dniach w nocy w czasie pożaru na stacji kolejowej w Omsku skradziono z wagonu cztery skrzynie dynamitu.

Precz z egzaminami! Pan Kikuczi, dyrektor wyższej szkoły w Sendaju, w północnej Japonji, wpadł na myśl zapoznania swych uczniów z istotą parlamentaryzmu i urządził prawidłowe posiedzenie według zasad regulaminu japońskiego parlamentu. Dyrektor objął rolę prezydenta gabinetu, profesorowie byli ministrami, a starsi studenci podsekretarzami stanu. Najstarszy z profesorów i dwaj docenci tworzyli prezydjum izby, młodsi studenci sprawowali urząd sekretarzy. Po urządzeniu w ten sposób całego aparatu parlamentarnego, przystąpiono do obrad nad projektem ustawy — o zniesieniu wszystkich egzaminów. Rozprawa była gruntowna i wydobyła na jaw pierwszorzędne talenty krasomówcze. Gabinet tylko z trudem bronił swego odpornego stanowiska wobec powodzi argumentów, przytaczanych przez opozycję. Nie brakowało naturalnie i komicznych epizodów. Jeden z młodych parlamentarzystów, uzbrojony w potężny wykład, wszedł na trybunę i tak się zmieszał wskutek pierwszych przerywań, że zadowolnił się tylko tem, iż wypił filiżankę herbaty, przygotowaną dla mowcy, poczem wśród burzy oklasków i ogólnego śmiechu zeszedł z trybuny. Drugi za to przemawiał przez dwie godziny, a krasomówstwo jego doprowadziło rewolucyjny projekt do upadku. Japonja może być spokojną, iż nie zabraknie jej wyćwiczonych mowców.

Najstarsza kobieta na świecie. W Arkansas w północnej Ameryce zmarła przed kilku dniami Nora O'Cannon, która liczyła 127 lat życia.

Wycieczka prawników. Onegdaj po raz drugi w tym sezonie odbyła się wycieczka urzędników sędziowskich do Żelaznej wody (za stawem Kamińskiego). Wśród wesołej pogadanki i przyjemnej zabawy spędzono mile czas. Wycieczki te urządza rok rocznie Towarzystwo prawnicze co wtorku po południu — a dodajemy, że inicjatorem i duszą tych wycieczek jest starszy radca sądowy p. Karol Misiński. Nie wątpimy, że wycieczki te będą w tym roku stanowić punkt atrakcyjny dla wszystkich urzędników sędziowskich — to jedyna dla nich sposobność zadzierzgnięcia silniejszych węzłów koleżeństwa.

Aż serce rośnie, gdy się widzi, iż są ludzie, którzy z całym zapałem biorą się do sprawy, mogącej nieocenione przynieść korzyści dla kraju, powiększyć naszą produkcję i zatrzymać w nim miljony, wywożone rokrocznie za granicę. Mówimy o nowozawiązującem się Towarzystwie handlowo-wytwórczem dla przyborów szkolnych. Rzut oka ze stanowiska statystyki. Mamy w Galicji przeszło 500 000 uczących się dzieci; każde zużyje rocznie choćby dziesięć przeciętnie 3 centowych zeszycików, importowanych z zagranicznej tandety. Rocznie to czyni z samych zeszytów krocie, *ergo* wniosek: wyrabiajmy te zeszyty u siebie, a zatrzymamy je w kraju. W tej myśli obradowało wczoraj około 25 ludzi, zebranych w sali dawnego Banku zaliczkowego pod przewodnictwem dr, Kaliny. Obowiązki sekretarza pełnił p. Budzanowski, inicjator tej zbawiennej myśli, który cały się poświęcił jej wrzeczywistnieniu.

Przyjęto tam wczoraj przedłożone przez komitet statuty Towarzystwa, ponadto wybrano dyrekcję, w skład której weszli: dr. Kalina, Budzanowski Mikołaj i Ruszczyński Gwido. Tak Towarzystwo ukonstytuowawszy się rozpocznie swą działalność, o której później szerzej, jak na to w zupełności zasługuje, pomówimy.

Straszny wypadek w rodzinie. 12 letni Tadzio, synek p. Białaczewskiego, urzędnika Banku krajowego, miał wyjść z matką około 8 wieczorem do krewnych. Matka na chwilę zatrzymała się w kuchni, aby wydać służącej dyspozycję co do kolacji. Nagle do uszu jej doleciał straszny wykrzyk Przerażona zbiegła z drugiego piętra na dół, gdzie ujrzała swego synka rozciągniętego bez życia na ziemi. Chłopak, zwyczajem ogólnym swych rówieśników, z pustoty chciał się zsunąć na sam dół po poręczy schodów. W tej karkołomnej podróży potknął się na skręcie balustrady i spadł z wysokości drugiego piętra, zawadziwszy o latarnię, między pierwszem a drugiem piętrem zawieszoną. Gdy się znalazł na dole, już nie żył. Przywołany natychmiast lekarz stanął już tylko bezradny wobec nieubłaganej śmierci. Można wyobrazić sobie rozpacz rodziców, którym wypadek tak nieprzewidziany zabrał z grona domowego chłopaka zupełnie zdrowego i pełnego wesołości .. Niezbadane są wyroki Opatrzności.

Starosta w Nadwórnej p. Halecki został po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego zasądzony na przeniesienie.

Gość ze Szwecji. W Krakowie bawi od kilku dni ks. Paweł Olffa ze Szwecji, celem zbadanic nowych urządzeń społecznych.

* **Wielki festyn ludowy** odbędzie się w Żółkwi dnia 11 czerwca, z którego dochód przeznaczony jest na pokrycie niedoboru, powstałego przy budowie Sokolni, tudzież na sprawienie przyrządów gimnastycznych.

* **Zakład wychowawczy** PP. Boromeuszek w Łańcucie przyjmuje wpisy co roku od dnia 1 lipca. Pensjonarki, oprócz nauk przepisanych przez radę szkolną, mogą korzystać z konwersacji w języku francuskim i niemieckim — pobierać w pensjonacie lekcje muzyki i obznajomić się z gospodarstwem domowem.

* **W Jarosławiu** odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. pod protektoratem ks. Witoldowej Czartoryskiej, festyn na cel dobroczynny.

* **Konkursa.** Rady szkolne okręgowe w Buczaczu, Borszczowie i Trembowli ogłaszają z terminem do dnia 5 lipca konkurs na szereg posad nauczycielskich. — Wydział powiatowy w Jarosławiu rozpisuje z terminem do 30 b. m konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Sieniawie koło Jarosławia, z płacą 500 zł. i ryczałtem na objazdy w kwocie 300 zl. — Wydział powiatowy w Kossowie ogłasza z terminem do końca b. m. konkurs na posadę lustratora majątków gminnych z roczną płacą 600 zł. i dodatkiem 300 zł. na objazdy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłał do naszej administracji p. W. Gużkowski z Dembicy 3 zł.

Zmarli:

Tadeusz Białaczewski, uczeń II. klasy, V-go gimnazjum we Lwowie, zmarł we Lwowie w 12 roku życia.

Ks. Korneli Łodyński, gr. kat. paroch w Libochorzu, w powiecie buczackim, zmarł w 53 roku życia, a 30 kapłaństwa.

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 8 czerwca.

Zacietrzewiona agitacja żydowska, na którą patrzyliśmy we wtorek przy ściślejszym wyborze, wczoraj przy wyborze uzupełniającym powtórzyła się *da capo*. W tym wypadku jednak zwycięstwa — choć na razie — żydzi nie osiągnęli. Powtarzamy na razie, albowiem apatja wstrętna doprawdy, jaką i wczoraj katolicy wobec sprawy tak piekącej i zasadniczej okazali, omal nie przyczyniła się do tego, iż żydzi ostatni posterunek w radzie byliby zdobyli. Trzeba im oddać, choć z boleścią, tę sprawiedliwość, że o ile nasi zaniedbali, o tyle żydzi zwłaszcza kahalni zrobili wszystko, co zrobić mogli, aby zdobyć sobie jeszcze jednego swojego radnego.

Trzeba było patrzeć na te gromadki rozgorączkowanych starozakonnych, snujących się na korytarzach ratusza i przed gmachem, na te fiakry, zwożące zewsząd na koszt kahału wyborców, aby zrozumieć, iż zachowanie się chrześcjan wobec tego wszystkiego było tak apatyczne, iż wstydzić się tego powinniśmy... Na szczęście wybór wczorajszy definitywnie nie został rozstrzygnięty. Na 1771 głosujących (absolutna większość tedy wynosi 886), otrzymali: dr. E. Lilien 844 głosów, a M. Makowicz 364. Między tymi dwoma tedy przyjdzie w piątek do wyboru ściślejszego. Dla potomności notujemy jeszcze, iż p. Acht otrzymał 180 głosów, p. Tyniecki 277, Czernicki 57, Soleski 28, Jankowski Józef 15, zaś Niemczynowski 4.

Sylwetki nowych radnych.

— Pozwolicie państwo, że przedstawię...

Tak przemawia dziś *Dziennik Polski* do swych czytelników, prezentując im krótko i treściwie nowych (tj. takich, których w ostatniej kadencji nie było) ojców miasta. Jakoś wypada. Rada miejska wybrana na całe sześciolecie zmieniła się w jednej czwartej. Zainteresowanie tedy ogólne, zupełnie zresztą uzasadnione i słuszne. Wyborcy i niewyborcy, zanim wybrani przez nich radni rozpoczną swą działalność, radziby raz jeszcze na nich spojrzeć dokładnie — z uwagą: kto oni — co przynoszą — czego się po nich spodziewać można, krótko mówiąc prezentacja po wszelkiej formie, może konwencjonalnej, ale koniecznej, wreszcie interesującej i ciekawej. Będzie ona nie moralizującą ale lekką, krótką i jędrną, zaprawną może solą o ile zapas starczył, ale nie zgryźliwą. Zresztą posłuchajcie. .

Dr. Ludwik Rydygier.

„Zażarty Polak i niebezpieczny agitator",— tak go nazwali Prusacy. Znakomity chirurg, serdeczny a światły pedagog i chluba polskiej nauki, pozostał i pod zaborem austrjackim niezmiennie „zażartym Polakiem", a nie potrzebując „niebezpiecznie" agitować, niemniej żywo zajmuje się ruchem społecznym i „spełnia służbę obywatelską energicznie, gorliwie i z szczerego przekonania", jak mówi autor sylwetki jego jubileuszowej, zamieszczonej w „Iris".

Urodził się w roku 1850 w Dossocynie, w Prusiech zachodnich. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w Chełmie, słuchał medycyny w Gryfji, a następnie w Berlinie i Strassburgu. Zawód naukowy rozpoczął w r. 1874 w Gryfji, w r. 1878 był już docentem chirurgji w Jenie, wnet jednak wrócił do Chełma, gdzie założył klinikę chirurgiczną. W 1887 po Mikuliczu objął katedrę chirurgji w Krakowie, a w dziewięć lat potem przeniósł się do nas do Lwowa.

Autor około stupięćdziesięciu rozpraw medycznych, w praktyce jeden z najzdolniejszych chirurgów światowych, jest niemniej żarliwym obywatelem kraju, a sztandar swoich przekonań nosi zawsze wysoko. Ma charakterystyczną, imponującą twarz, której, gdy się raz ją widziało, więcej się nie zapomina. Duże wyniosłe czoło, patrzące z pod niego żywe rozumne oczy, fryzura bujna, lwia niemal, wrzyna się w pamięć każdego na zawsze. Mówi charakterystycznym, niemal śpiewnym poznańskim akcentem, w argumentowaniu szeroki zakreśla, a dobitny rozmach; nie rzadko jednak jednem cięciem potrafi rozwikłać kwestję. Z przekonań szczery ultrakatolik, będzie w radzie pewnie młotem na żydowskie zakusy i zachcianki; w każdym razie natura to wspaniała, a więc liczy się też nań, jak na Zawiszę.

Ks. Józef Teodorowicz.

Znakomity kaznodzieja, przemawiający zawsze z zapałem, w sposób jasny i niemoralizujący, ogromnie ceniony przez klasę inteligentną. Jest jednym z tych księży, którzy szerokie posiadają wykształcenie; zna wszystkie nowe prądy życiowe i zagadnienia społeczne, których nie ignoruje, owszem dotyka bardzo śmiało, oceniając wedle etyki i dogmatów katolickiego kościoła. Chudy, wysoki, z twarzą ascety, o wystających policzkach, bardzo przytem towarzyski, ma sposób argumentowania zawsze oryginalny, a jasny i przystępny.

Urodzony w r. 1864, studja gimnazjalne odbywał w Stanisławowie, po ich ukończeniu przez rok studjował prawo w Czerniowcach, poczem przeszedł na wydział teologiczny we Lwowie. Wyświęcony w r. 1886 przeniesiony został do Brzeżan. Od r. 1897 przebywa stale we Lwowie, gdzie zamianowany jest kanonikiem kapituły ormiańskiej. Jako kapłan słynie szczególnie z kaznodziejstwa, a jego kazania ściągają zawsze tłumy ludności inteligentnej zwłaszcza pań. Ks. Józef dał się poznać również jako rzetelny znawca literatury ojczystej, którą się żywo zajmuje, a jego odczyty z tego zakresu cieszą się dużem powodzeniem. W radzie z pewnością zajmie stanowisko wybitne, z którem się liczyć będą żywioły semickie i antireligijne.

Najdroższe słowiki.

Przysłowie: „Lepszy łut szczęścia, niż funt rozumu" możnaby zamienić na: „Lepszy skarb w gardziołku, niż centnar rozumu" — lepszy, naturalnie w znaczeniu wynagrodzenia pieniężnego.

Zrobiwszy bowiem notatnik statystyczny honorarjów, które różne skowronki, kosy i słowiki zbierały i zbierają za swój śpiew, przychodzi się do pewnika, że za wypuszczenie go na koncertach lub przedstawieniach teatralnych każą sobie płacić bajeczne sumy.

Naturalnie, dużo tu znaczy raz już rozsławione nazwisko; diva jakaś *minorum gentium* nie może mieć pretensyj Adeliny Patti. Panuje tutaj pewna hjerarchja rang.

Więc np. Patti za jakiś wieczór w Cincinati otrzymała 16,000 zł., co już chyba należy do najwyższych honorarjów.

Rzecz prosta, że takie ciągle wzrastanie wynagrodzenia, którego się domagają divy i rycerze wysokiego C, stały się formalną plagą teatrów wogóle.

Kiedy Katarzyna Gabrjeli (1730—1769) przybyła do Wiednia i zażądała 20,000 zł., gaży, panujący zrobił uwagę:

— Za te pieniądze mogę mieć dwóch feldmarszałków.

Na co diva odrzekła zimno:

— Niech więc Wasza Cesarska Mość każe im, ażeby śpiewali.

Kiedy w roku 1891 intendant królewskiej opery w Peszcie, Beniczky, układał się z popsutym reklamą tenorem Perotti, ten odrzekł sucho:

— Za ośm miesięcy żądam 30,000 guldenów gaży i order Żelaznej Korony.

— Żelazną Koroną nie rozporządzam, ale 30 tysięcy guldenów mam, tylko ich panu nie dam.

Kolega Perotti'ego słysząc o tem, rzekł do niego:

— Jakże możesz pan żądać 30,000, kiedy prezydent ministrów hr. Szapary za cały rok otrzymuje tylko 32,000 guldenów?

— Wątpię jednak — odparł z uśmiechem tenor — czy publiczność dozna tej samej przyjemności z hr. Szaparym, co ze mną.

Impresarjo Ferrari ofiarował pewnego razu słynnemu tenorowi Tamagniemu 750,000 franków za engagement w Ameryce; lecz Tamagni nie chciał odstąpić od miljona, mówiąc:

— Swojej ojczyźnie śpiewam taniej, lecz obcym nie.

Fryderyk II znowu, oburzony pretensjami dwóch śpiewaczek, wydał taką decyzję:

„Astruca i Caristini proszą o uwolnienie; mam ich już po uszy; mnie trzeba pieniędzy na armaty, a nie na przepiórki. Pal je djabli".

Dawniej płacono poprostu śmieszne sumy. Naprzykład: solistki opery cesarza Karola II (1740) pobierały najwyżej po 6,000 guldenów. Niebawem jednak rulady i tremola włoskich śpiewaków znacznie podrożały, a to począwszy od XVIII wieku.

Śpiewaczka Cuzzoni nie przyjęła 250,000 lirów za jedno tourneé, co już jak na owe czasy, było ładnie.

Catalani za śpiewanie dwukrotne przed Napoleonem I, otrzymała 5.000 franków oraz dożywotnią pensję 12.000 fr. rocznie i pozwolenie na dwa koncerty w operze, które jej regularnie przynosiły 50.000 fr. Ale wszystko to było jej za mało.

Raz wszedł cesarz do jej garderoby i zapytał:

— Gdzie pani chcesz wyjechać?

— Do Londynu, najjaśniejszy panie?

— Zostań pani w Paryżu, otrzymasz 100 tysięcy franków i dwa miesiące urlopu.

Catalani skłoniła się milcząco i... wyjechała do Londynu, dokąd ją zaangażowano za 250 tysięcy fr. za sezon, a drugie tyle przynosił jej urlop. Za odśpiewanie tylko hymnu: „God save the King" płacono jej 5000 franków i ubóstwiano przytem, co nie przeszkadzało gorszeniu się postępowaniem jej w prywatnem życiu. W czasie pobytu jej i męża, p. de Valabregue, dymisjowanego kapitana, na zamku księcia Buckingham, wydarzało się, że często wieczorem proszono ją o zaśpiewanie.

Przy odjeździe, p. de Valabregue żegnając się z księciem, wręczył mu jakiś papier, który nie był niczem innem tylko rachuneczkiem następującej treści:

„Za zaśpiewanie 17 piosenek, 1.700 funtów szterlingów".

Książę nie zmarszczywszy nawet brwi, zapłacił. Bądź co bądź, bardzo wiele zaszkodził jej ten figiel u publiczności.

Zapomniana dziś już śpiewaczka Gloslop, zaangażowaną została do paryskiej opery z pensją 250 000 fr., ale w przeciągu trzech lat raz tylko jeden wystąpiła, zapłacono jej więc 75.000 fr., sumka jak za jeden występ, wcale ładna. Henryka Sontag, późniejsza hr. Rossi, zarobiła w jedym sezonie w Londynie 500.000 fr. Malibran pobierała w Paryżu 75.000 fr. gaży, oprócz benefisu i urlopu. W jednym roku we Włoszech zarobiła za 185 przedstawień 720 000 fr. Viardot w Petersburgu, otrzymała za 4 miesiące 50.000 rubli, a benefis przyniósł jej 12.000 ru-

bli i masę brylantów. Rubini za jeden wieczór koncertowy otrzymał 25.000 rubli.

Lecz czemże to wszystko w porównaniu z najnowszymi czasami?

Ameryka zwłaszcza, ściąga do siebie pierwsze gwiazdy śpiewacze. Patti zdobyła tam większą część olbrzymiej swej fortuny, lecz i przed nią już Jenny Lind zebrała w Ameryce trzy miljony dolarów.

Melba i Calvé, francuskie śpiewaczki, porobiły głównie w Ameryce fortuny, tak samo p. Sembrich-Kochańska, a cóż dopiero mówić o braciach Reszke, a zwłaszcza o Janie Reszkem?

Proces tłumacki.

Lwów 7 czerwca.

Po południu zarzucano świadka Pawelskiego z różnych stron pytaniami.

Fakt poruczenia pełnomocnictwa dr. Howurce przedstawia świadek mniej więcej w tem samem świetle, co podsądny. Na radzie familijnej uchwalono to pełnomocnictwo mu oddać i przytem dr. Howurka zobowiązał się naprawić wszystkie przewinienia teścia i w ogóle zrehabilitować go. Sprawę z zarządu dóbr miał dr. Howurka zdawać przed Gawrońskim i Pawelskim. Razu pewnego jednak dr. Howurka pojechał z Jahnem do Lwowa i tam zażądał od niego jakiegoś weksla, bez powiadomienia o tem Gawrońskiego i Pawelskiego. To obudziło ku niemu nieufność i odebrano mu pełnomocnictwo — rzecz więc w tym punkcie odbyła się inaczej, niż ją H. przedstawiał, który mówił, że sam złożył pełnomocnictwo na wieść, iż Jahn oddał się w sekwestrację.

Obrońca Gumińskiego dr. Grek wikłał świadka w sieć zręcznych pytań, zmierzających do tego, aby wykazać jego animozję do Gumińskiego.

Dr. Grek. Gzy Tłumacz jest daleko położony od domu, w którym mieszka p. Jahn?

Świadek: Nie.

Dr. Grek: Czy tedy pan objąwszy tę posadę, mógł się porozumiewać z Jahnem?

Swiadek nie znajduje na to zaraz odpowiedzi, z czego dr. Grek konkluduje, że więc widocznie Gumiński chcąc osadzić Pawelskiego w Tłumaczu, nie miał na celu odciąć go od Jahna.

Dr. Grek: Czy pan na samoistnem stanowisku w Tłumaczu nie byłby miał większego wpływu na Jahna, niż przedtem?

Swiadek: Nie, bo jako pomocnik mogłem kontrolować całe gospodarstwo, w Tłumaczu tylko jeden folwark.

Dr. Grek: Czy gdyby Gumiński chciał był się pozbyć pana, byłby mógł to łatwo przeprowadzić?

Swiadek: Owszem, chciał to raz zrobić. Chodziło wtedy o jęczmień, który mojem zdaniem p. Gumiński za tanio sprzedał. Pokłóciliśmy się wtedy, a p. Gumiński postawił przed p. Jahnem sprawę na ostrzu miecza: „Albo ja stąd pójdę, albo Pawelski“. Jahn mnie zatrzymał.

Dr. Grek: A więc to drugi fakt, w którym Jahn okazał własną wolę wobec Gumińskiego, rano zaś mówił nam pan, że Jahn kazał Gumińskiemu zmienić system hodowli bydła i nie wypasać tyle wołów, lecz raczej trzymać krowy.

Świadek. P. Jahn zatrzymał mnie tylko dlatego, że śp. Bruno Tepa, jego przyjaciel, za mną się wstawił.

Dr. Grek. A więc była jeszcze jedna osoba, która taką samą miała władzę, jak Gumiński, a pan wciąż twierdzisz, że Gumiński był jedynowładcą.

Potem Gumiński wytłómaczył sporną kwestję opasu bydła.

Inne zeznania Pawelskiego tyczyły się także kwestji łapówek. Opowiadał świadek, kiedy raz jakiś kupiec Stein chciał mu wsunąć łapówkę przy ważeniu buraków, a świadek ją odrzucił, Gumiński z uśmiechem perswadował mu potem, że nie byłoby nic uwłaczającego w przyjęciu tych pieniędzy. Inny raz zdarzyło się, że Gumiński zbyt lekko ukarał kilku oficjalistów, którzy popełnili jakieś malwersacje w gryzie, nie oddalił ich i gdy zarzucano mu pobłażliwość, on odparł: „Jak się jednego złodzieja oddali, to jeszcze większy przyjdzie.“

Oskarżony Gumiński twierdzi, że fakt opowiedziany przez Pawelskiego o Setinie jest kłamstwem, i twierdzi, że ani sam nigdy łapówek nie przyjmował, ani do ich przyjmowania nikogo nie namawiał. Dr. Grek żąda, aby na tę okoliczność powołać jako świadka Steina i innych handlarzy, stwierdza że Stein istotnie łapówki dawał, będzie mógł bez zarumienienia się o tem zeznać.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi, przytaczając paragraf, na mocy którego świadka nie można przesłuchiwać na okoliczności, jego honorowi uwłaczające i utrzymuje. że Stein zeznając o kubanach zarumieni się nietylko na twarzy, ale i na czole. Co do tej oryginalnej kwestji nastąpiła żywa polemika między prokuratorem, a dr. Grekiem; przewodniczący zaś oznajmił, że decyzja trybunału co do tego wniosku dopiero później zapadnie.

W dalszym ciągu omawiano sprawę wzięcia Jahna pod kuratelę. Sensację wywołało zeznanie świadka, że na radzie familijnej, która się wówczas zebrała, naczelnik sądu w Stanisławowie radca Szymonowicz powiedział do Jahna, że jeżeli da się wziąć pod kuratelę to będzie miał znaczne ulgi finansowe ze strony banku hipotecznego. Wkrótce jednak świadek sprostował to zeznanie, mówiąc że p. Szymonowicz nie nakłaniał sam Jahna do oddania się pod kuratelę tylko na mocy swego urzędu przedstawiał zupełnie objektywnie i cały faktyczny stan rzeczy i warunki kurateli.

Rozprawę przerwano do ½9 rano.

* * *

Lwów 8 czerwca.

Dziś przesłuchiwano świadka Tadeusza Gawrońskiego, rządowego kontrolora fabryki, od r. 1895. Zajęty on tam był obliczaniem dochodów fabryki w celach podatkowych. Winę upadku fabryki przypisuje świadek kartelowi cukrowemu i rozrzutności Voltera.

Zresztą całe prawie przesłuchanie świadka tyczyło się charakterystyki Jahna. Pod tym względem tak świadka Gawrońskiego, jak i poprzednio Pawelskiego postawiono w trudnej kolizji: obaj są przyjaciółmi Jahna, Gawroński jest z nim nawet „per ty“, a tu przewodniczący, prokurator lub sędziowie, zadają pytania dość obcesowe, np.: „Czy więc Jahn był idjotą czy nie?“ Świadek Gawroński daje odpowiedzi o ile możności wymijające, np. „Jahn nie jest pozbawiony inteligencji, ale ta inteligencja jest nadzwyczaj słaba.“ Charakterystyczny szczegół przytacza świadek o skąpstwie Jahna: Mając ze sobą 10 zł., Jahn prowadził notatkę wydatków, gdzie zapisywał: tu dałem 5 ct., tu 10 ct. — ale kroci nie zapisywał. Wogóle był to człowiek do życia nieprzygotowany, a do interesów szczególnie tępy. Świadek potwierdza to, co zeznawali inni, mianowicie, że Jahn zasypiał podczas konferencyj gospodarczych. Gdy już ruina finansowa była widoczną, Jahn nie martwił się bardzo, interesowało go to tylko, czy mu co zostanie czy nie. Świadek jeszcze przed rokiem 1895, będąc w Sędziszowic słyszał tam opowiadania, że dziedzic Tłumacza jest idjotą.

Jako fachowca w kwestjach cukrowniczych wypytywano p. Gawrońskiego o koszta produkcji cukru, o ilość cukru wyrabianego we fabryce, o wpływie kartelu i t. p. Świadek dawał wyjaśnienia ogólnikowe, o ile jednak chodziło o specjalny wypadek fabryki w Tłumaczu, mówił, że tego lub owego nie wie, albo zasłaniał się tajemnicą urzędową. Również nie umie świadek znaleść odpowiedzi na pytanie, dlaczego wspólnicy fabryki tak późno pozbyli się Voltera. Osk. dr. Howurka wydobywa ze świadka na swoją korzyść zeznanie, że to on swoją energją przyczynił się do „wykurzenia“ Voltera.

Na żądanie obrońcy dra Aschkenazego tłómaczy przewodniczący sędziom, że według starej procedury, usunięcie wspólnika ze spółki mogło się odbyć tylko w drodze procesu, który mógł i 6 lat trwać.

Bardzo zręczne pytania stawiał świadkowi dr. Howurka, głównie co do zgubnej gospodarki Voltera.

Oskarżony: Czy wiadomo panu, że Volter za dużo palił węgla? Ile to mogło wynosić?

Świadek podaje różnicę między rozmaitymi gatunkami węgla i przyznaje, że 10.000 zł. rocznie za dużo wydano na węgiel.

Osk.: A więc 10.000 zł. szło z dymem przez komin.

Przewodniczący (do Gumińskiego): Pan byłeś drugim dyrektorem fabryki, dlaczego pan tak mało wtrącał się do gospodarki Voltera?

Osk. Gumiński usprawiedliwia się, że niektóre braki, jak np. ową rozrzutność co do węgla odkryli dopiero inżynierowie. Wogóle trzeba było się znać dobrze na technicznej stronie fabryki, aby skontrolować Voltera.

Rozprawę przerwano do godz. 3 po południu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę (wznowienie) „Flipota“, komedja w 3 aktach Lemaitra; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wojna z żonami“, krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Łapownicy“. komedja; w poniedziałek „Walka motyli“, komedja. Pożegnalny występ p. Kamińskiego.

Pani G. Zapolska, której talent mieliśmy sposobność podziwiać niedawno w gościnnych występach na scenie lwowskiej, podpisała już kontrakt z dyrekcją lwowskiego teatru.

„Muzeum“ zeszyt VI. 1899 wyszedł już z druku.

Muzeum Szopena ma powstać w Warszawie. Zajmuje się tem sekcja Szopenowska w warszawskiem Tow. muzycznem. Wejdą tam autografy listów i nut Szopena, listy, wizerunki, wszystkie wydania dzieł, czasopisma z każdą o nim wzmianką, przedmioty stanowiące niegdyś własność jego lub najbliższego otoczenia, słowem wszystko, co z Szopenem może mieć jakąkolwiek łączność.

Przegląd literacki. Ostatnie trzy nr. *Przeglądu literackiego* zawierają jak zwykle cenne artykuły i bogaty materjał tak dla badaczy naszej literatury, jak i dla jej miłośników. Pierwszy z tych numerów poświęcony jest Słowackiemu: poeci składają w nim hołd wielkiemu swemu mistrzowi, prozaicy dają charakterystykę jego dzieł i potężnego wpływy. Mamy również w tym numerze krótką historję usiłowań podjętych w celu sprowadzenia na ziemię ojczystą prochów wielkiego pieśniarza. W następnych numerach jak zawsze zwraca przedewszystkiem uwagę „Korespondencja J. I. Kraszewskiego“ w obrobieniu redaktora *Przeglądu* p. Kazimierza Bartoszewicza. Ciągnie się ona już rok przeszło, a jeszcze nie wyszła z litery B, co jest dowodem jaki olbrzymi materjał literacki zawierają te dziesiątki tysięcy listów, pisanych do znakomitego powieściopisarza. Wydawca podał obecnie korespondencje Bronikowskich, Buszczyńskich, powieściopisarza Bujnickiego, dalej Michała Budzyńskiego znanego tłómacza arcydzieł obcej literatury, malarza Brzozowskiego i t. d.

Najciekawsze są listy Antoniego Bronikowskiego znanego filologa, tłómacza Platona, Thucydydesa, Homera i t. d. Listy te nietylko stanowią poniekąd dokładny jego życiorys, ale są kartką z dziejów helenizmu w Polsce.

Zwracamy też uwagę na wyjątek z „Borysa Godunowa“ Puszkina w przekładzie Juliana Bartoszewicza; przekład ten należałoby wydać w całości, gdyż literatura nasza nie posiada dotychczas tłómaczenia tego jednego z najwybitniejszych utworów poety rosyjskiego. W dziale „Przeglądu Przeglądów“ spotykamy streszczenie korespondencji Bohdana Zaleskiego, oraz ciętą odpowiedź Europejczykowi na jego pełne nietaktu zarozumiałości i mylnych sądów „Listy ze syreniego grodu“. W dziale „sprawozdań literackich“ mamy recenzje utworów Tretiaka, Biegańskiego, Młynka, Skarzyńskiego, Kowerskiej, Wyspiańskiego i t. d.

Recenzje te wyszły z pod piór Chmielowskiego, Bartoszewicza, Zdziarskiego i Offmańskiego. Starannie i wyczerpująco prowadzone działy bibliograficzne dają dokładny obraz bieżącej naszej literatury.

Izba sądowa.

Przemyśl 7 czerwca.

(Gwałt publiczny i nadużycie władzy urzędowej).

W procesie Markowskiego zanotować jeszcze wypada, że na żądanie prokuratora przewodniczący rozprawy stwierdził, iż do r. 1897 Markowski oskarżany był 33 razy o bezprawne aresztowania, gwałty na aresztantach popełniane i obrazę czci.

Trybunał skazał Markowskiego na cztery miesiące ciężkiego więzienia. Obrońca skazanego zgłosił zażalenie nieważności.

Wiedeń 7 czerwca.

(Z trybunału najwyższego).

Trybunał najwyższy zatwierdził wyrok trybunału sędziów przysięgłych w Krakowie, skazujący mordercę Hacusia na karę śmierci przez powieszenie, a żonę jego na rok więzienia. Zażalenie nieważności, wniesione przeciw temu wyrokowi, trybunał odrzucił.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Przystanek Solinka,** położony przy szlaku kolei wąskotorowej Nowy Łupków-Cisna, a urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego otwiera się z dniem 5 czerwca 1899 i dla ruchu w całowozowych ładugach.

— **Wiedeń** 8 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·20 do 9·23, na jesień od zł. 8·87 do 8·88; żyto na maj-czerwiec 7·57 do 7·62, na jesień od zł. 7·04 do 7·06; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·82 do 4·84, na lipiec-sierpień od zł. 4·87 do 4·88; owies na maj-czerwiec od zł. 5·82 do 5·83, na jesień od zł. 5·82 do 5·84; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·70 do 12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 31·— do 32·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 8 czerwca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·76 do zł. 8·78; żyto na październik od zł. 6·82 do 6·84; kukurudza na lipiec od zł. 4·64 do 4·65; owies na październik od zł. 5·50 do 5·52; rzepak na sierpień od zł. 12·40 do 12·50. Popyt na pszenicę mierny. Tendencja spokojna.

Depesza Andréego.

Zamieszczona wczoraj w telegramach treść znalezionej depeszy Andréego była przytoczoną fałszywie i dlatego też podawała w wątpliwość całą wiadomość o znalezieniu depeszy. Depesza bowiem nosiła datę 11 lipca 1898 i brzmiała, iż kapslę, w której ona się znajdowała: „wyrzucono pod 87 stopniem północnej długości, stopień szerokości nieznany“.

Otóż jak wiadomo, Andrée wzniósł się balonem dnia 11 lipca 1897 o godzinie 2½ po południu przy 12° na wschód od Greenwich, wynikałoby stąd, że w kilka godzin po wzniesieniu się znalazł się pod 87 stopniem długości geograficznej, co jest absolutnie niemożliwem. Zdawało się więc, że i ta wiadomość o znalezieniu depeszy jest nieprawdziwą, tak samo, jak niedawne doniesienie o rzekomem znalezieniu na Syberji zwłok Andréego i jego dwóch towarzyszy.

Tymczasem okazało się, iż biura telegraficzne fałszywie zatelegrafowały treść znalezionej depeszy. Brzmi ona bowiem:

„Kapsla ta wyrzuconą została dnia 11 lipca 1897 r. wieczorem o godz. 10 m. 55, pod 82 stopniem północnej szerokości, a 25 stopniem zachodniej długości od Greenwich. Unosimy się na wysokości 600 metrów. Wszyscy zdrowi. Andreé, Strindberg, Fränkel.“

Ta depesza odpowiada prawdzie, gdyż w istocie dnia 11 lipca 1897 Andrée w tym punkcie mógł się znajdować.

Dodajemy, że depesza, o której tu mowa, jest drugą, którą mamy. Pierwsza, którą znaleziono nosi datę 12 lipca 1897 godz. 12 m. 30 w południe.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 8 czerwca. Wczoraj popołudniu cesarz przyjmował także ministra Kallaya na osobnej audjencji.

Budapeszt 8 czerwca. *Budapester-Correspondenz* donosi, że Szell konferował wczoraj z ministrami Gołuchowskim i Kallayem.

Wiedeń 8 czerwca. Cesarz przyjął dziś ministra honwedów Feyervarego na osobnej audjencji.

Prezydent węgierskich ministrów Koloman Szell miał długą konferencję z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 8 czerwca. Wczoraj o godzinie 2 popołudniu był Chlumecky przyjmowany w Burgu przez cesarza; tematem rozmowy była sytuacja. Chlumecky wieczorem odjechał do Karlsbadu. Wiadomość ta trzymaną jest w tajemnicy. Żaden dziennik nie podaje o niej wzmianki.

Wiedeń 8 czerwca. O godz. 2 popołudniu przyjął cesarz na dłuższej audjencji prezydenta gabinetu węgierskiego Szella. Przedtem konferował p. Szell z hr. Gołuchowskim.

W politycznych kołach utrzymują, że rokowania doprowadzą do kompromisu, tembardziej, że cesarz wyraził życzenie, iż nie chciałby wypowiadać swej woli w sporze austro-węgierskim.

Rząd austrjacki na podstawie ostatnich rozpraw komitetu wykonawczego skłonnym jest do ustępstw w sprawie bankowej, a będzie szukał rekompensaty w innych kwestjach.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 8 czerwca. *Matin* ogłasza facsimile oświadczenia Esterhazy'ego, w którem tenże przyznaje się do napisania bordereau.

Jak donoszą dzienniki, zarządzono śledztwo przeciw Mathieu Dreyfusowi i Leonowi Dreyfusowi. Treść tego śledztwa nie jest jeszcze znaną.

Journal donosi, że Beaurepaire został zawezwany przed radę legji honorowej.

Rozprawa przeciw aresztowanym za udział w rozruchach w Auteuil odbędzie się prawdopodobnie w następny wtorek.

Niektóre dzienniki donoszą, że zastępcy grup republikańskich senatu i izby zażądali na wczorajszem posłuchaniu u Dupuy'ego, wydalenia obecnego prefekta policji i spensjonowania generałów Hervago i Zurlindena, oraz generalnego prokuratora Bertranda i kilku innych funkcjonarjuszy.

Echo de Paris donosi, że także general Pellieux zostanie przesłuchany.

Rocznica Puszkinowska.

Petersburg 8 czerwca. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi: Cała Rosja obchodziła wczoraj setną rocznicę urodzin Puszkina. Jednomyślność wszystkich warstw ludności w czci dla wielkiego poety nadaje temu obchodowi cechę święta narodowego, w którem nietylko stolica, miasta gubernjalne i większe miejscowości, ale i najmniejsze gminy wiejskie biorą udział. Cesarskie instytucje, uniwersytety aż do szkół ludowych, reprezentacje gmin, stowarzyszenia ofiarowały znaczne sumy na rozmaite zapisy, stypendja, bibljoteki, szkoły itd. imienia największego poety w Rosji. Wszystkie dzienniki, bez względu na przekonania, przynoszą artykuły z uwielbieniem Puszkina. Także z zagranicy przybyły deputacje na tę uroczystość.

Paryż 8 czerwca. Jak donosi *Ajencja Havasa* prezydent ministrów Dupuy przyjmował wczoraj przedpołudniem deputacje grup republikańskich senatu i izby. Po wymianie zdań co do sytuacji politycznej, która zdaniem wszystkich wymaga nadzwyczajnej czujności, Dupuy oświadczył deputacjom, że rząd z całym naciskiem i energją bronić będzie interesów i dobra Republiki.

Podana przez niektóre dzienniki wiadomość, że książę Orleański znajduje się w Paryżu, jest absolutnie nieprawdziwa.

Paryż 8 czerwca. Minister sprawiedliwości Lebret wystosował do generalnych prokuratorów okólnik, w którym ich wzywa, aby w przyszłości starali się nie dopuszczać podobnych wypadków, jak zajścia podczas rozprawy Deroulede'a. Jeneralni prokuratorowie mają w danym razie natychmiast zabronić wszelkich manifestacyj.

Paryż 8 czerwca. Minister wojny Krantz wezwał wojskowego gubernatora Paryża, generała Zurlindena do zasięgnięcia zdania wojskowej rady honorowej, czy deputowany Lasies, który wczoraj w *Libre Parole* umieścił artykuł obrażający ministra wojny, ma być wydalony z armji. Lasies jest oficerem kawalerji.

Londyn 8 czerwca. Dzienniki ogłaszają oświadczenie podsekretarza parlamentu Selborna, według którego rezultat układów w Bloemfontain nie jest wcale pomyślny.

Brema 8 czerwca. Jak tu donoszą, administracja kanału sueskiego ogłasza, że dżuma w Egipcie wygasła.

Sofia 8 czerwca. Wczoraj zamordowano tu na ulicy nauczyciela z Ueskueb, Szakmanowa. Zabójca przytrzymany oświadczył, że jest członkiem komitetu rewolucyjnego Macedończyków.

Stambuł 8 czerwca. Wszelkie wiadomości podane przez pisma o chorobie sułtana są bezpodstawne. Sułtan ma się dobrze.

Linc 8 czerwca. Miejscowość Ottenschein doszczętnie zgorzała. Pod gruzami zawalonych domów dwie osoby poniosły śmierć. Jeden strażak umarł z ciężkiego poparzenia. Dwu kobiet nie zdołano odszukać, prawdopodobnie zginęły w płomieniach.

ROZMAITOŚCI.

Wybór do rady państwa w miejsce śp. Wiktora z kurji mniejszych posiadłości okręgu wyborczego: Sanok-Brzozów-Lisko, rozpisało namiestnictwo na dzień 7. lipca.

Na dwa posagi dla służących po 237 zł. 50 ct. z fundacji im. cesarza i króla Franciszka Józefa I, założonej przez ś. p. dr. Józefa Kazimierza Malinowskiego, rozpisuje magistrat m. Lwowa konkurs. Kandydatki, urodzone w Galicji, chrześcjanki, w wieku od 18 do 30 lat, pozostające w służbie we Lwowie od trzech lat u tego samego słubodawcy, winne wnieść podanie o przypuszczenie do losowania w terminie do 30 czerwca do magistratu. Losowanie odbędzie się 11 września.

Oburzający fakt. Dr. B., adwokat we Lwowie, opisuje o podróży swej do Brzeżan, dokąd jeździł w dniu 5 czerwca b. r. w interesach swoich klientów, fakt, który, gdyby niestety nie był prawdziwym, możnaby przypuszczać, że nie wydarzył się chyba w cywilizowanym świecie, lecz gdzieś w jakimś barbarzyńskim kraju Azji lub Afryki. Dnia 5-go czerwca b. r. przybył dr. B. do Brzeżan około godz. 5 po połud. i zajął jedyne jeszcze w całych Brzeżanach wolne mieszkanie w hotelu europejskim, pokój nr. 3, gdzie też swoje rzeczy podróżne złożył, a mieszkanie na klucz zamknąwszy, klucz ze sobą zabrał. Wróciwszy około godz. 10-tej wieczór zastał pod hotelem swoich klientów, którzy mu oznajmili, że mieszkanie jego zajął jakiś c. k. major. Sądząc że to jakaś mistyfikacja, odniósł się do kelnera Leona Aschenfelda, który mu oświadczył, że istotnie w nieobecności dr. B. zażądał mieszkania p. Laube, c. k. major sztabu generalnego, a na uwagę kelnera, że wszystkie pokoje przez wojskowych zajęte, jeden zaś nr. 3 przez cywila dr. B., który nawet klucz z sobą zabrał, ów p. major zawezwał ślusarza, kazał mieszkanie to wytrychem otworzyć, rzeczy dr. B. bez ceremonii wyrzucić i sam się w niem ulokował. Tak więc dr. B. został o godz. 11-tej w nocy bez dachu nad głową, zaś p. major wygodnie w jego pomieszkaniu się rozgościł.

Podajemy nagi fakt do wiadomości publicznej, a podajemy bez komentarzy, bo chyba tu wszelka krytyka zbyteczna. Mimowoli nasuwa się nam pytanie, jak postąpiłby sobie był p. major, gdyby tak jakiś cywil ośmielił się w taki sam sposób wyrugować jego z mieszkania!

Dowiadujemy się równocześnie, że dr. B. sprawy płazem nie puścił i poczynił już bardzo energiczne kroki u kompetentnych władz cywilnych i wojskowych przeciw sprawcom tego nadużycia i pogwałcicielom prawa domowego, które przecież u nas według ustawy z 27 października 1862 nr. 88 Dz. pp. szczególnej opieki ma używać i nie wątpimy, że winni zostaną z wszelką bezwzględnością pociągnięci do odpowiedzialności.

Henryk Sienkiewicz ogłosił w *Petersburskich Wiedomostiach* list, w którym prosi wydawców rosyjskich, drukujących jego dzieła w języku rosyjskim — bez opłaty honorarjum autorskiego, aby złożyli ofiarę na rzecz dzieci rosyjskich włościan umierających z głodu. Od siebie załączył Sienkiewicz na początek kwotę 50 rubli.

Dwoje dzieci spaliło się podczas pożaru w chałupie Walentego Miazgi w Majdanie ad Łętownia w powiecie niskim. Pożar wzniecił ośmioletni synek Miazgi i padł ofiarą własnego dzieła; a nadto jego dwuletni braciszek.

Staroegipscy knajpiarze. Piwo zatem było już znane w starożytnym Egipcie! Znaleziono niedawno kilka papyrusów, które świadczą o tem jak najwymowniej. Na jednym z nich znajduje się obrazek, przedstawiający jakiegoś mężczyznę pijanego, niesionego na rękach podchmielonych towarzyszów do domu. Podpis świadczy o tem jak najwyraźniej, iż wszyscy oni upili się... wyskokiem z jęczmienia.

Bardzo wesołym jest papyrus, liczący 3000 lat istnienia. Filozof Ani ostrzega w nim jakiegoś studenta w Channii, aby nie pił i pisze: „Powiedziano mi, że nietylko zaniedbujesz naukę, ale oddajesz się także najwyuzdańszym rozrywkom i spędzasz czas na piciu. Gdzie cię ten wyskok z jęczmienia zaprowadzi? Unikaj go!“

Studenci w kraju piramid już się zatem upijali piwem i wyprawiali harce, podobnie jak dzisiejsi bursze niemieccy.

Egipcjanie ukazują się nam więc w nowem zupełnie świetle, zwłaszcza gdy się dowiemy, że byli namiętnymi spijaczami piwa. Z notatki pewnego egipskiego oficera z czasów Ptolomeusza wynika, że przed 2000 lat kwarta piwa na nasze pieniądze kosztowała 3 ct. — a oficer ten notował swoje wydatki bardzo skrupulatnie. Pragnienie w Egipcie musiało być wtedy istotnie „piramidalne“.

Studenci niemieccy posiadają zwyczaj picia „salamandry“. — Kto wie, czy to nie stoi w jakim związku ze staroegipskim krokodylem?

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 360·25, Akcje węg. Zakł. kred. 388·25, Akcje Anglobanku 155·50, Akcje Unionbanku 322·—, Akcje Laenderbanku 241·50, Akcje Bankvereinu 276·25, Akcje Bodencredit 475·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 389·—, Akcje kol. państw. 358·%, Akcje kolei południowej 66·75, Akcje tramwajowe 488·—, Akcje kol. Elbethal 264·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 288·50, Akcje alpiny 236·25, Akcje Rima Muranji 308·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1240·—, Akcje fabryki broni 209·—, Akcje tureckie tytoniowe 144·50, Oblig. węg. indem. 95·—, Renta majowa 100·75, Austr. renta koronowa 100·40, Węg. renta koronowa 96·15, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 65·10, Marki 58·92, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. M. hr. Sobańska z Podola ros. K. hr. Szeptycki z Królestwa Pol. Prof. L. Wyczółkowski, J. Tołłoczko, dr. B. Łada z Krakowa. H. Wielowiejski z Olejowa. Dr. Salficki z Pragi. P. Dancewicz z Dalmacji. D. Goldstein z Bytonia. A. Wiktor z Załnża. O. Loebenstein, E. Krust z Wiednia. F. Domański z Ubina. K. Pustoszkin ze Lwowa. Dyrektor Lohnstein z Jass. Dr. M. Ichheiser z Krakowa. J. Mars z Kijowa. F. Stępiński z Warszawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Gościnny występ **Kazimierza Kamińskiego**, artysty teatru krakowskiego.

(Wznowienie).

Pan dyrektor

komedja w 3 aktach A. Bissona i F. Carré.

OSOBY:

De la Mare, dyrektor ministerstwa spraw wewnętrznych		Kamiński
Bouquet	urzędnicy minist.	Feldman
Lambertin	urzędnicy minist.	Kliszewski
Lardillac	urzędnicy minist.	Wostrowski
Liegeris	urzędnicy minist.	Wysocki
Chalardon	urzędnicy minist.	Kwiatkiewicz
Gentil		Różański
Pingonin, mer w Chateaureux		Antoniewski
Hipolit, służący		Huget
Bunel, woźny		Walewski
Pani Mariolle		Gostyńska
Zuzanna	jej córki	Stachowicz
Gabrjela	jej córki	Kwiecińska
Adela		Rybicka

Akt pierwszy u Lambertina, — drugi w ministerstwie w Paryżu, — trzeci na prowincji w podprefekturze.

Początek o godzinie pół do 8-ej, koniec po 10-tej wieczór.

(80)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Helena ręką cisnęła serce, które lodem zakrzepło jej w piersi. Straszliwe światło zrobiło się w jej umyśle, w którym prawda wypisała się niby rozpalonemi głoskami... Iwon chciał ująć rękę trzęsącą się konwulsyjnie, ale wzrok młodej kobiety, pełen niewysłowionej pogardy, przykuł go do miejsca. Gwałtownym ruchem wyswobodziła się z jego objęć, jakby samo dotknięcie jego wstrętem ją przejmowało. Winowajca uchylił głowę pod tym niemym wyrokiem i chwiejnymi kroki, zwolna, opuścił pracownię. Na co się zdało błagać ją? Wzgarda zabiła miłość w tej duszy tak prawej i szlachetnej. Kiedyś... kiedyś może... przyjdzie chwila, że będzie mógł powtórnie paść do nóg jej i żebrać przebaczenia... Ale nie dzisiaj... o! nie dzisiaj...

Gdy została samą, Helena padła na kanapę, a krzyk beznadziejnej rozpaczy wyrwał się z jej piersi. Cierpiała męki przechodzące jej siły. W jednej chwili utraciła wszystko... szczęście, stanowisko w świecie i wiarę w tego, którego kochała z wszystkich sił serca swego. Cały gmach pomyślności jej runął w jednej chwili. Odtąd skazaną była na wieczne łzy, rozpacz i tęsknotę...

Załamała konwulsyjnie ręce, a fala krwi wybiła na czoło jej śmiertelnie blade przed chwilą. Skronie jej biły niby młotem, oczy jej suche, rozpalone, zachodziły ognistą mgłą, w której majaczyły straszliwe widziadła hańby, podłości i zdrady.

Ona... ona... żoną złodzieja... fałszerza! Ona, która sądziła, że oddała rękę swoją potomkowi szlachetnego i zasłużonego rodu... która dumną była z tytułu nadanego jej przez męża. Wszak nie dalej jak wczoraj jeszcze, z chlubą i dziecinną radością pieściła słuch swój dźwiękiem tej nazwy margrabina, a dziś głosem tragicznym, w którym czuć było dotąd obłęd chaotycznych myśli, powtarzała do siebie:

— Ja... margrabina... nie! ja żona zbrodniarza, którego miejsce jest na galerach! nikczemnego przestępcy, którego nazwiska nawet nie wiem. Oto, w co obróciło się szlachectwo i godności moje!

I skamieniała z bólu, pogrążała się coraz głębiej w rozpamiętywaniu strasznego swego położenia. Jakiż okropny skandal wywoła w Atenach ta wiadomość, która lotem strzały rozbiegnie się po mieście! Jakiemże błotem obryzgane zostanie nieskażone nazwisko dziadka jej, powszechnie szanowanego Eljasza Michelina! Cios ten, dotykając zarówno wszystkich jej ukochanych, trafiał w samo jej serce. Życie jej w pełnym, młodzieńczym rozwoju zostało przecięte... Nigdy już nie przebaczy doznanej sromoty, bo są występki tak podłe, tak nikczemne, że trzebaby samej być spodloną, aby je puścić w niepamięć.

A na samą myśl, że zbrodniarz, któremu prawnie była poślubioną, może ośmielić się stanąć przed jej oczami, dreszcz śmiertelny wstrząsał ją od stóp do głowy, a serce z trwogi zamierało w piersi. Mózg jej doznał tak gwałtownego wstrząśnienia, że umysł stracił równowagę; wytrzymaż on to straszne naprężenie wszystkich władz uczucia i myśli? Czuła się wyczerpaną z sił przez długie noce czuwania przy chorym i przez męki niepokoju, które tak długo targały jej duszą. O Boże! i poto uratowała mu życie, aby skazać siebie samą na podobne męczeństwo!? Gdybyż choć mogła płakać i oswobodzić serce z pod tego strasznego ciężaru, które je ugniatał tak, że tchu brakło jej zdyszanym piersiom. Ale boleść wprawiła wszystkie jej członki w dziwne jakieś odrętwienie; trwała przykuta do miejsca, z obłąkanem wejrzeniem, bez czucia, bez głosu, nie śmiejąc ani mogąc zawołać o pomoc...

W przyległym pokoju słychać było męskie kroki gorączkowo, wzdłuż i wszerz przebiegające pokój. Iwon doszedł był do ostatecznych granic rozpaczy. Życie ciężyło mu okrutnie... a przed sobą, nawet w dalekiej przyszłości nie widział żadnego błysku nadziei. Twarz jego, ściągnięte kurczowo, wyrażała ponure postanowienie. Nagle zatrzymał się przed hebanową, w srebro okutą szkatułką, wyjął z niej rewolwer i opatrzył cyngiel. Broń była nabita... za chwilę położy ona koniec jego piekielnym mękom. Ale zanim pożegna się z tym światem na zawsze, chciał raz jeszcze ujrzeć Helenę; drżał jednak na samą myśl spojrzenia jej oko w oko; to też godziny mijały jedna za drugą w zabijającej niepewności i wahaniu. W końcu, niezdolny dłużej oprzeć się tej potrzebie wyżebrania jej przebaczenia, skierował się ku pracowni.

Szedł chwiejnym krokiem, a serce jego biło niby młotem. Na chwilę przystanął w uchylonych drzwiach... Pokój zalany był falami księżycowych promieni, a Iwon spostrzegł z przerażeniem, jak straszliwie rysy młodej jego żony zmieniły się w ciągu paru zaledwie godzin. Z głową opadłą bezwładnie na piersi, wyglądała jak kwiat, w pełni wiosennej krasy podcięty kosą. Ponury płomień gorączki palił się w jej oczach, głęboka zmarszczka wyryła się na jej czole pod wpływem naprężenia myśli. Naraz drgnęła gwałtownie i rzuciła się w tył, z wyrazem nieprzezwyciężonego wstrętu.

— Ty!... ty jeszcze tutaj! — krzyknęła zdławionym głosem.

On klęczał u nóg jej i zaklinał drżącemi usty:

— Przyszedłem po raz ostatni błagać cię, abyś mi przebaczyła. Na imię tego Boga w którego wierzysz, zaklinam cię, nie odmawiaj mi tego... Za chwilę wszystko się skończy — zostaniesz na zawsze uwolnioną od mojej obecności...

Rozdzierający okrzyk wyrwał się z jej piersi:

— Nieszczęsny!... chcesz się zabić!...

On spuścił w milczeniu głowę, a ona, miotana konwulsyjnemi drganiami, wołała:

— Zabić się!... zabraniam ci tego. A dusza twoja nieśmiertelna?... czyż zapomniałeś o niej?! Nie, nie popełnisz jeszcze tej jednej podłości więcej! Czyż i bez tego nie jesteś dosyć shańbionym? Jeżeli nie posłuchasz mego zakazu, jeżeli jeszcze i tę nową boleść i wstyd mi przyniesiesz...

Zamilkła, niezdolna dłużej mówić. Słowa więzły jej w gardle, język plątał się, oczy zachodziły krwią. Naraz wybuchła długim, głośnym, strasznym śmiechem, który zmroził krew w żyłach Iwona. Wyrazy bez związku cisnęły się teraz na jej spalone usta i w okropnych konwulsjach padła jak długa na dywan. Obnażone ramiona jej, wymykające się z luźnych rękawów batystowej szaty, biły o powietrze, a wśród nerwowego ataku nie przestawała wyrzucać bezprzytomnie wyrazów, zdradzających okropny niepokój wewnętrzny.

— Zabraniam ci!... zabraniam!... Dusza twoja nieśmiertelna?!...

Iwon płakał jak dziecko, krzątając się około niej. W godzinę potem przyszła do siebie, ale straciła zupełnie pamięć tego co zaszło. Uśmiechnęła się słodko, rozmarzona, do kolebki o złotych pręcikach, którą panny de Decauville ofiarowały byłby dla spodziewanego jej dziecięcia i zaczęła nucić kołysankę, którą słyszała niegdyś w okolicach Falerny. Bezwiednym ruchem naśladowała młodą matkę, która nogą poruszała w takt bieguny ubożuchnego gniazdka, wyżłobionego w jaworowym pniu i rozdzierającym głosem śpiewała:

Spij, syneńku mój!
Dam ci srebrny miesiąc z nieba,
Złotych gwiazdek rój.
Dam ci trony i klejnoty,
Piękne cugi i miecz złoty,
O! syneczku mój!

Biedna obłąkana śpiewała tak do rana; potem wyczerpana z sił, zasnęła snem twardym i gorączkowym.

Oto do czego doprowadziła ją czysta i niewinna miłość, zrodzona w jej dziewczęcem sercu, jak kwiat rozkwitły pod pogodnem, greckiem niebem. Burza skosiła wybujały kielich kwiatu; wzgarda zabiła w sercu uczucie i z całej tej wiosennej sielanki zostało... obłąkanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·06*	6·46	10·31	do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ na Podzamcze	3·41	8·2?	2·56*	5·51	10·44	„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01	do Tarnopola - Kopyczyniec		10·11			11·46
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16		do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
z Jarosławia		11·51				do Jarosławia				6·01	
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46	do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46	do Chodorowa-Podwysok.	7·06	10·21	3·21*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46	do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
z Bełzca				6·31		do Bełzca		10·46			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31		do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31		do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
z Zimnej Wody 7.46 r. °	6·36	9·36	11·51	6·46	10·31	do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.